Cena 10 groszy

Redakcja Karola 4 Tel 136-25, 102-23
Administracja Karola 4 Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 - 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 327

Łódź sobota 26 listopada 1932 r.

Śmiertelny wypadek kompozytora.



Otton Stransky, znany kompozytor operetkowy został przejechany przez tramwaj i zmarł z powodu odniesionych ran.

Automatyczne przedłużenie kadencji samorządów.

Wyborów do rad miejskich nie będzie.

Sejm nie rozpatrzy nowych ustaw samorządowych.

Warszawa, 26 listopada. Ustawy dotyczące reorganizacji ustroju samorządu, o której pisano iż załatwiona zostanie natychmiast po budżecie, jak się dowiadujemy

nie wejdą w obecnej sesji

sejmowej pod obrady i nie zostaną załatwione, temsamem kadencja obecnych samorządów zostaje automatycznie

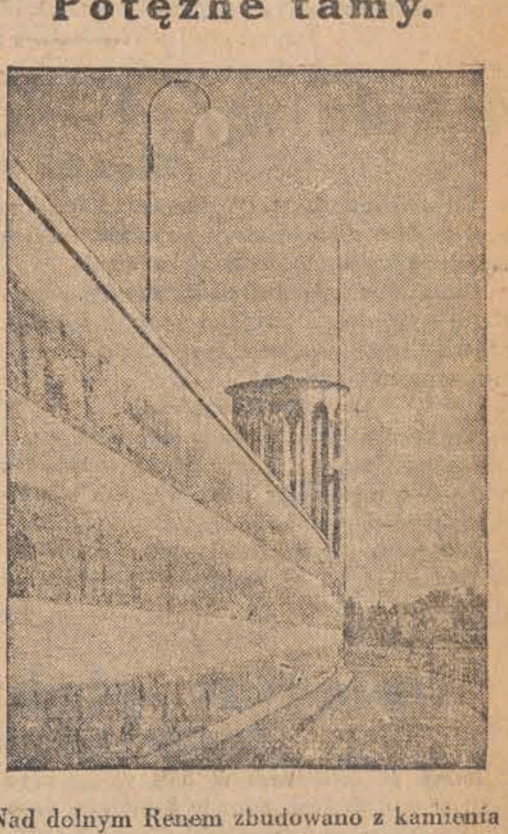
przedłużona

i żadne nowe wybory nie będą rozpisane.

Ta decyzja nie przesądza wyniku sprawy, toczącej się przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, a wytoczonej przez samorząd stolicy przeciwko dalszemu trwaniu kadencji. Jeżeli Najwyższy Trybunał przychyli się do tezy warszawskiej Rady Miejskiej, uznającej dalsze trwanie kadencji za nielegalne, w takim razie nowe wybory zostałyby rozpisane jeszcze na podstawie starej ordynacji.

Dotyczyłoby to Warszawy, Łodzi i szeregu mniejszych miast.

Potężne tamy.



Nad dolnym Renem zbudowano z kamienia i betonu potężne tamy, które chronią niżej położone miejscowości przed zalewem.

Anglja i Francja

zapłacą swoją ratę Ameryce.

W marcu nastąpi rozstrzygnięcie.

Waszyngton, 26.11 (Tel. wł.) Przedstawiciele dyplomatyczni Anglji i Francji oświadczyli oficjalnie sekretarzowi stanu Stimsonowi, że obydwa te państwa zapłacą swoją ratę długów wojennych, przypadającą na dzień 15-go grudnia.

Podobne oświadczenie złożył również przedstawiciel Włoch. Należy zaznaczyć, że Włochy wcale się nie zwracały z prośbą

o przedłużenie moratorjum.

Jedynie Grecja oświadczyła, że nie jest w stanie płacić swych zobowiązań.

Roosevelt, który przybył w dniu wczorajszym do swej siedziby w Wormspring, oświadczył przedstawicielom prasy, że przed 4-tym marca 1933 nie udzieli żadnych informacyj w sprawie długów wojennych.

Arbiter międzynarodowy

nie uznaje obniżki cen prądu

w STOLICY.

Warszawa, 26.11. Dyrekcja elektrowni warszawskiej informuje, że w związku z otrzymaniem wczoraj drogą telegraficzną wiadomości z Paryża o wydaniu decyzji przez arbitra Assera, dyrekcja elektrowni na podstawie tego orzeczenia zamierza

nie zastosować się do taryf,

orzeczonych przez komisję rozjemczą.

Dyrekcja elektrowni zamierza pobierać w dalszym ciągu opłaty za energię elektryczną według poprzednio obowiązującej normy.

Sprawa ta niewątpliwie będzie rozstrzygnięta przez sąd.

Warszawa, 26.11. Elektrownia warszawska otrzymała pomoc z terenu międzynarodowego. W piątek nadeszła do Warszawy telegraficzna wiadomość z zarządu elektrowni warszawskiej, mającej siedzibę w Paryżu, że arbiter międzynarodowy P. Asser, wyznaczony do załatwienia dawniejszego sporu z magistratem, wydał już orzeczenie,

zatwierdzające żądania elektrowni

Elektrownia żądała mianowicie przedłużenia koncesji o 6 lat w zamian za utracone dla koncesjonarjuszy francuskich lata okupacji niemieckiej, dalej ustalenie taryfy według złotych w złocie od czasu spadku złotego poniżej 5.15 za jeden dolar oraz *odszkodowania od magistratu* za ten czas.

Zdaniem elektrowni, ponosi ona straty na cenie prądu z tytułu niepodwyższania taryfy.

Elektrownia, otrzymawszy to zawiadomienie, poczuła się na siłach i nie zamierza obecnie uznać decyzji komisji arbitrażowej, obniżającej cenę prądu o 24 proc.

Nie znaczy to jednak, by wystawiała rachunki według dotychczasowej taryfy. Rachunki te będą opiewały wedle decyzji komisji arbitrażowej, obniżającej cenę prądu o 24 proc.

Najprawdopodobniej elektrownia będzie chciała traktować pobieranie należności wedle obecnej skali, jako prowizoryczne, a sprawę przeciwko magistratowi skieruje na drogę sądową.

SUKCES POLICJI ŚLĄSKIEJ.

Fabryka 10-złotówek w Zawierciu.

FAŁSZERZ GRYZŁ I KOPAŁ WYWIADOWCÓW.

Zawiercie, 26.11. Na skutek przeprowadzonych wywiadów wydział śledczy w Katowicach ustalił, że niejaki Mordka Richter, zam. w Kroczycach pow. Olkusz, od dłuższego czasu trudni się rozpowszechnianiem

fałszywych monet srebrnych.

Ponieważ poza tem ustalono, że Richter bawić miał w Zawierciu z większą ilością fałszywych monet, roztoczono ścisłą obserwację nad Richterem.

Richter rzeczywiście przybył do Zawiercia, do mieszkania niejakiego Cymlera, gdzie doręczył swemu odbiorcy jedną „okazową" 10-złotówkę. Odbiorca był z niej zadowolony, wobec czego Richter po chwili opuścił mieszkanie i udał się na targ, na rynek, gdzie odebrał od swego wspólnika, Józefa Nowakowskiego

pakiet z fałszywemi monetami,

z któremi wrócił do Cymlera.

W tej samej chwili wkroczył do mieszkania kom. Czosnkowski z wywiadowcami z Katowic, którzy zastali właśnie Richtera przy liczeniu pieniędzy. Okazało się, że R. przywiózł ze sobą 60 sztuk fałszywych 10-złotówek.

W czasie rewizji w mieszkaniu Richter usiłował zbiec, został jednak przytrzymany, przyczem stawiał czynny opór,

gryzł i kopał wywiadowców,

tak, że musiano nałożyć mu na ręce kajdanki. Richtera i Cymlera Berka odstawiono dorożką do komisarjatu policji w Zawierciu.

W toku dalszych dochodzeń przymano osobników, którzy stykali się z Richterem, a mianowicie: Józefa Nowakowskiego i żonę jego, Franciszkę, oraz Jana Nowakowskiego i żonę jego Marję. W czasie przytrzymania tej „paczki" Franciszka N. podsunęła bratowej Marji N. jakąś paczuszkę, zawierającą, jak się okazało, 14 sztuk falsyfikatów dwuzłotowych, jeszcze niewykończonych.

W trakcie doprowadzenia wszystkich na policję, kobiety poczęły głośno lamentować czem spowodowały zbiegowisko. Kilkaset osób zajęło wobec policji

groźną postawę.

Dopiero po sprowadzeniu posiłków policyjnych udało się całą „paczkę" bezpiecznie odstawić na komendę.

W rezultacie dalszych dochodzeń stwierdzono, że fabrykacja monet odbywała się w mieszkaniu Józefa Nowakowskiego. Fałszerze „pracowali" już w ten sposób

od roku.

Cymler zeznał m. in., że Richter dostarczał, falsyfikaty już w ub. roku, a Marja Nowakowska przyznała się, że już przed kilkoma miesiącami puszczała w obieg fałszywe 10-złotówki, które otrzymywała od bratowej, Franciszki N. Falsyfikaty te puszczała w obieg na targu w Żarkach i w Zawierciu. To samo czyniła Marja N. Kobiety zakupywały drobne rzeczy, jak kawałki płótna, chusteczki i t. p. i

płaciły falsyfikatami.

Wobec tego, że miejsce zamieszkania Richtera i Nowakowskich oddalone jest od Zawiercia o kilkadziesiąt kilometr. i komunikacja w tamte strony (Kroczyce i Bliżyce) jest utrudniona, wynik rewizji dotychczas nie jest znany.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Orzeczenie komisji arbitrażowej

w sprawie pensji pracowników handlowych.

Katowice, 26.11. (od wł. kor.) Komisja pojednawczo - arbitrażowa rozpatrywała zatarg zarobkowy o płace pracowników handlowych wydając orzeczenie

obniżające zarobki

od 5-ciu do 7 proc. Umowa obowiązuje od listopada r. b. do września roku przyszłego.

4-ch górników żywcem zasypanych...

Katastrofa kopalniana w Gliwicach.

Gliwice, 26 listopada. Około godz. 20.30 wydarzyła się na kopalni „Dellbrückschaechte" w Gliwicach katastrofa. Jeden z szybów zawalił się na przestrzeni 80 mtr. Jak zdołano stwierdzić 4 górników znajduje się w podziemiach bez możności wyjścia na powierzchnię.

Natychmiast podjęto

prace ratunkowe.

Jeden z zasypanych daje znaki życia o trzech natomiast dotychczas nic nie wiadomo.

• • •

Z Zabrza donoszą: W toku akcji ratunkowej na kop. „Dellbrück", kolumna ratunkowa dotarła wczoraj do miejsca, z którego wyraźnie dochodziły jęki i nawoływania 3 zasypanych górników. Dalsza akcja ratunkowa trwa.

Nieostrożny ojciec

SPRAWCĄ ŚMIERCI SYNKA.

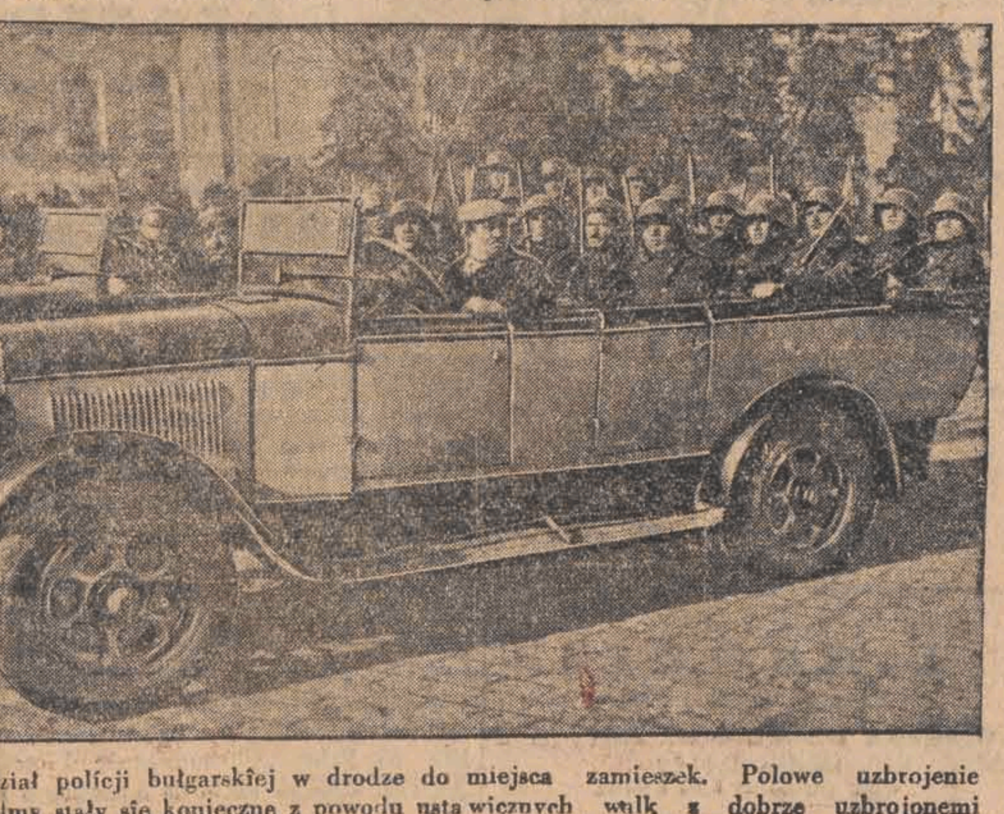
Piotrków, 26 listopada. We wsi Drwale, powiatu piotrkowskiego wydarzył się w dniu wczorajszym tragiczny wypadek. W zagrodzie niejakiego Władysława Cieślika

młócono zboże.

W czasie przerwy śniadaniowej synek Cieślika 5-letni Tadeusz korzystając z nieuwagi rodziców siadł na dyszlu maneża i zaczął smagać batem konie. Konie szarpnęły i chłopiec dostał się między tryby, które go dosłownie zmiażdżyły.

Krzyki chłopca zaalarmowały wieśniaków. W drodze do szpitala chłopiec zmarł.

Policja bułgarska w polowem uzbrojeniu.



Oddział policji bułgarskiej w drodze do miejsca zamieszek. Polowe uzbrojenie i hełmy stały się konieczne z powodu ustawicznych walk z dobrze uzbrojonemi bojówkami komunistycznemi.

P. Patek w Warszawie.

Warszawa, 26 listopada. Wobec podpisania w Moskwie konwencji koncyljacyjnej ma przybyć do Warszawy w przyszłym tygodniu poseł Polski w Moskwie minister Patek celem odbycia szeregu konferencyj z czynnikami kierowniczemi. Będą one dotyczyły

terminu i sposobów

ratyfikowania paktu o nieagresji oraz ostatniej konwencji.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.90, w płaceniu 8.89; dolar złoty w żądaniu 8.96, w płaceniu 8.95 funt angielski w żądaniu 28,75, w płaceniu 28,50; rubel złoty w żądaniu 4.63, w płaceniu 4.61; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11½; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.10, w płaceniu 35.

Otwarcie sesji parlamentu w Londynie.



Galowa kareca, wioząca króla Jerzego i królową Marję, opuszcza pałac buckinghamski w drodze do parlamentu.

Czy Scheibler ruszy 9-go stycznia?

Narazie żadnego terminu nie ustalono.

Łódź, dnia 26 listopada. W związku z obiegającemi pogłoskami jakoby w dniu 9-go stycznia 1933 roku miałyby być napowrót uruchomione Zakłady Zjednoczone Scheiblera i Grohmana - zwróciliśmy się do dyrekcji tej firmy z prośbą o wyjaśnienie.

Oto co nam oświadczono. Dotąd zarząd nie wyznaczył absolutnie

żadnego terminu

uruchomienia Zakładów. Sprawa ta będzie zdecydowana w najbliższym czasie. Jedno jest pewne, że ani w przyszłym tygodniu, ani za dwa tygodnie fabryka nie ruszy.

Z innego źródła, a mianowicie z kół zbliżonych do firmy dowiadujemy się że na wypadek uruchomienia zakładów i przyjecia robotników, stawki obniżone zostaną

o 10 procent,

a to celem wyrównania płac z poziomem, jaki stosowany jest w całym przemyśle.

—x:o:x—

4 kule wyjął — o 5-ej zapomniał...

Strzał w hotelu.

Częstochowa, 26.11. W hotelu Kupieckim miał miejsce nieszczęśliwy wypadek wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Oto zamieszkały od 3-ch miesięcy w pokoju Nr. 2 wywiadowca tutejszej policji, śledczej, 30-letni Józef Gołębiowski, pochodzący z Radomia, czyszcząc rewolwer,

spowodował wystrzał,

a kula ugodziła go z ukosa w lewą pierś, przebiła ramię i utkwiła w ścianie. Gdyby kula trafiła o 2—3 centymetry niżej, wypadek mógłby mieć śmiertelny epilog.

Gdy jeden z gości hotelowych, zajmujący pobliski pokój, na odgłos wystrzału przybiegł do pokoju Nr. 2, ujrzał zbroczonego krwią Gołębiowskiego, który stał opierając się o futrynę w drzwiach. Zapytany, co się stało, Gołębiowski odpowiedział:

— Ach, com ja sobie narobił! Wyjąłem cztery kule, a piątą wypadkiem

wpakowałem sobie w pierś.

Wskutek znacznego upływu krwi Gołębiowski utracił przytomność. Na miejsce przybyła policja, oraz zawezwany lekarz, który udzielił rannemu pierwszej pomocy, poczem Gołębiowskiego przeniesiono na noszach do pobliskiego szpitala Najśw. Marji Panny.

Stan ofiary wypadku jest groźny.

—x:o:x—

Imieniny pięknej Katarzyny.

Krwawa bójka wielbicieli.

Kalisz, 26 listopada. W dniu wczorajszym parobcy wsi Majków, powiatu kaliskiego, bawili się ochoczo na imieninach najpiękniejszej dziewczyny — Katarzyny Lesiakowny. Nadmiar alkoholu spowodował awanturę pomiędzy wielbicielami Kasi. Doszło do bójki zakończonej krwawym epilogiem. Ciężko poturbowany został niejaki Józef Wężyk, którego musiano przewieźć na kurację do szpitala.

Sprawcami okazali się bracia Wacław i Marjan Guciowie.

Osadzono ich w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

W przyszłym tygodniu

delegacja robotników jedzie do Warszawy.

Łódź, 26 listopada. W bieżącym tygodniu we wszystkich niemal związkach włókienniczych zaznaczył się ożywiony ruch dookoła spisania nowej umowy zbiorowej z przemysłowcami.

Za związkiem chrześcijańskim i „Praca“ obecnie Związek Związków Zawodowych zbiera materjały, aby opracować memorjał do Prezesa Ministrów, Ministra Pracy i Opieki Społecznej oraz do klubu polskiego BBWR.

W związku z tem w przyszłym tygodniu około środy, wyjedzie do Warszawy delegacja ZZZ.,

która wręczy memorjał

komu należy.

W memorjale tym związki wskażą na ogromną nędzę wśród robotników oraz podkreślą, że spokojną pracę i przyszłość zagwarantować może robotnikom umowa zbiorowa.

Nowy regulamin sanitarny

W BRAMACH DOMÓW.

Łódź, dn. 26 listopada. Na ostatniem swem posiedzeniu Magistrat zatwierdził nowoopracowany regulamin sanitarno-porządkowy.

Regulamin ten, na podstawie rozporządzenia władz centralnych — wydany zostanie w celu skutecznego zwalczania — w interesie dobra publicznego wszelkich chorób zakaźnych — i obowiązywać będzie na terenie m. Łodzi po zatwierdzeniu go przez Radę Miejską.

Przepisy te będą umieszczone przez właścicieli posesyj

w każdym domu

i na widocznem miejscu.

Za wszelkie uchybienia obowiązkom wynikającym z powyższego regulaminu winni podlegać będą w drodze administracyjnej karze grzywny do zł. 1.000 lub 3 miesięcy aresztu.

Dotychczasowy regulamin wydany przez Wydział Zdrowotności Publicznej w roku 1923 — stracił moc obowiązującą.

Nowy regulamin mówi o porządku w domach, na dziedzińcach, chodnikach, jezdniach i t. p.

Przed rewizją taryfy kolejowej.

Łódź, 26 listopada. W grudniu zostanie dokonana rewizja taryfy kolejowej i w ten sposób przestałyby obowiązywać dotychczasowe ulgi taryfowe, a wprowadzone byłyby nowe.

W związku z tem Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi opracowała swe wnioski, które zostaną przesłane do Warszawy.

Wniosków tych bronić będzie przedstawiciel Związku Izb Przemysłowo - Handlowych.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby

(—) Wojska japońskie rozstrzelały na wschód od Mukdenu 2.700 wieśniaków chińskich wraz z żonami i dziećmi, za popieranie partyzantów.

(—) Ks. prałat Kaas złożył misję utworzenia rządu Rzeszy. Decyzję utworzenia gabinetu prezydjalnego poweźmie Hindenburg po omówieniu szczegółów z najbliższemi współpracownikami.

Bojówki hitlerowskie pozostają w stanie ostrego pogotowia.

(—) W Genewie prowadzono dalsze narady nad wprowadzeniem opłat złotowych w Gdańsku. Polska odrzuciła projekt połowicznego załatwienia sprawy, proponowanego przez Sir John Simona.

Sir John Simon uzupełnił propozycję swoją punktem, w którym Rada Ligi Narodów wzywa Polskę i Gdańsk do rozpoczęcia rokowań o unifikację systemów monetarnych zgodnie z przewidywaniem art. 36 konwencji paryskiej z 1920 roku.

(—) W dniu wczorajszym doszło do poważnych demonstracyi bezrobotnych przed Białym Domem. Bezrobotni usiłowali wtargnąć do wnętrza i wręczyć prezydentowi Hooverowi pisemną prośbę.

Dopiero energiczna interwencja policji zdołała położyć kres zaburzeniom. Szereg osób zostało rannych.

(—) Warszawskie Towarzystwo Naukowe obchodziło uroczyście 25-lecie istnienia. Na uroczystem posiedzeniu był obecny prezydent Rzplitej i minister Jędrzejewicz.

(—) Ukazało się kolejne sprawozdanie Banku Gospodarstwa Krajowego o gospodarczem położeniu Polski.

Zaobserwowane we wrześniu ożywienie w niektórych działach produkcji i obrotów utrzymało się nadal w październiku na rynkach międzynarodowych. Poprawa ta jednak niema jeszcze charakteru ogólnego i trwałego.

Rynki kapitałowe cechuje duża powściągliwość w zawieraniu nowych tranzakcyj, a ponowny spadek kursu funta angielskiego wpłynął niekorzystnie na tendencje światowych giełd pieniężnych. Rynki pieniężne odznaczały się nadal wielką płynnością i spadkiem stawek procentowych.

Położenie rolnictwa polskiego pogarsza dalsza zniżka cen ziemiopłodów przy niekorzystnym nadal stanie cen artykułów budowlanych. Wobec tego zwiększony w porównaniu z rokiem ubiegłym przeszło dwukrotnie wywóz nie może przynieść większej ulgi, a to tembardziej, że wywóz artykułów hodowlanych jest w roku bieżącym znacznie mniejszy.

Zatrudnienie przemysłu górniczo - hutniczego poprawiło się wskutek wzrostu zbytu wyrobów tak na rynku krajowym jak i zagranicą. Zwiększenie wydobycia węgla w październiku r. b. wywołane zostało głównie sezonowym wzrostem zapotrzebowania węgla opałowego w mniejszym zaś stopniu zwiększeniem eksportu. Huty żelazne dzięki większym zamówieniom rządowym otrzymanym w wrześniu r. b., mogły podnieść swą wytwórczość. Wywóz cynku był większy, produkcja zaś została utrzymana na poziomie z poprzedniego okresu. Przemysł naftowy był zatrudniony normalnie, zbyt przetworów naftowych znacznie się poprawił.

W przemyśle włókienniczym sezon produkcji i sprzedaży wyrobów zimowych dobiega końca, wskutek czego obroty się skurczyły, stan zatrudnienia uległ zmniejszeniu. W fabrykach metalowo-maszynowych i w przemyśle drzewnym nastąpiło ograniczenie pracy wskutek niedostatecznego zbytu i trudnych warunków finansowych. Sezonowe ożywienie zaznaczyło się natomiast w niektórych działach przemysłu spożywczego, jak w cukrownictwie, fabrykach przetworów ziemniaczanych i gorzelnictwie w związku z rozpoczęciem tegorocznej kampanji. W garbarstwie utrzymały się oznaki pewnego odprężenia. Wskutek zakończenia sezonu budowlanego osłabło zatrudnienie przemysłu mineralnego.

Obroty handlowe na rynku wewnętrznym mimo sezonowego okresu zakupów zimowych nie wykazały większego natężenia. Ruch zniżkowy cen był silniejszy niż w poprzednim miesiącu. Obroty towarowe z zagranicą wzrosły tak po stronie przywozu jak i wywozu. Saldo dodatnie bilansu handlowego utrzymało się na poziomie z poprzedniego miesiąca.

(—) Gorgonowa wraz z dzieckiem została pod eskortą przewieziona do Krakowa. Gorgonowa wyraziła nadzieję, że powróci oczyszczona z podejrzeń.

(—) W trzecim dniu procesu „Oswagu“ w Katowicach zeznawali rzeczoznawcy. Na dzień dzisiejszy wezwany został jako świadek b. minister Kwiatkowski.

(—) W dniu wczorajszym łódzki sąd Okręgowy miał rozpoznawać sprawę dr Sztarkera, z Tomaszowa oskarżonego o oszustwo matrymonjalne. Wobec nie stawienia się świadków sprawę odroczono.

(—) Na posesji przy ul. Wójtowskiej 12, w Łodzi został w bramie przygnieciony wozem robotnik Franciszek Kulka. Wskutek zgniecenia klatki piersiowej Kulka zmarł.

(—) W lecznicy Kasy Chorych w Konstantynowie miał miejsce zbrodniczy napad na ordynującego lekarza dr. R. Dr R zawiadomił w myśl obowiązujących przepisów urząd prokuratorski o nieumiejętnie dokonanej przez akuszerkę operacji na chorej, którą przywieziono w stanie groźnym do lecznicy. Na to zareagowała najpierw sama akuszerka Maślanka, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Andrzeja 39 robiąc lekarzowi głośną awanturę. Następnie zjawił się syn wspomnianej Tadeusz Maślanka w pokoju ordynacyjnym i rzuciwszy się na lekarza z okrzykiem: — „Nie wyjdziesz stąd żywy! Wypuszczę z ciebie flaki.. — zaczął go dusić oraz zadawać mu ciosy ostrem narzędziem. Tylko dzięki pomocy zaalarmowanych przechodniów udało się ocalić lekarza od śmierci. Napastnika aresztowano i osadzono w więzieniu.

(—) Wczoraj Sąd Okręgowy Wydział Handlowy w Łodzi na żądanie kilku wierzycieli ogłosił ponownie upadłość firmie „Bracia I. i J. Buśkowode“ wyznaczając na sędziego komisarza p. Leona Pelixa na kuratora masy upadłości adwokata Jana Stypułkowskiego.

(—) W firmie „Textil“ w Łodzi przy ulicy Traugutta 2. (róg Piotrkowskiej) włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą z której zrabowali około 2 000 złotych w gotówce, czeki na 3000 złotych i szereg drobiazgów.

(—) Kat Braun następca Maciejewskiego oraz jego dwai pomocnicy otrzymali dymisję.

Wyrok ogłoszony będzie we wtorek.

Ostatni dzień procesu P.P.S.-Lewicy.

Łódź, 26 listopada. Wbrew przewidywaniom wczoraj nie zdążono wysłuchać ostatniego słowa wszystkich oskarżonych w procesie przeciwko P.P.S.-lewicy i siłą rzeczy rozprawa przeciągnęła się jeszcze o jeden dzień.

Dziś wiceprezes Ilinicz otworzył posiedzenie sądowe o godz. 9,15 rano, aby

wysłuchać reszty oskarżonych.

Pierwszy mówi podsądny Władysław Lisiecki, a następnie Czesław Przybyszewski i Teofil Miller.

Żaden z nich nie przyznaje się do winy. Zaprzeczają jakoby PPS lewica była partją związaną z komunistami i każdy z nich stara się zbić zebrane przeciwko nim dowody w akcie oskarżenia.

Ostatni mówić będzie oskarżony Jan Bału, poczem Sąd wyznaczy dzień, w którym ogłoszony zostanie wyrok. Następnie sesja zostanie zamknięta.

Jak słychać wyrok najdalej ogłoszony będzie we wtorek.

DALSZA REDUKCJA BUDŻETU.

Wtorkowe posiedzenie Magistratu.

Łódź, dn. 26 listopada. Na wtorek wyznaczone zostało posiedzenie budżetowe Magistratu.

Jak wiadomo, budżet zeszłoroczny na mocy zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych został zmniejszony w stosunku do budżetu z roku 1931 — o 25 proc.

Obecnie nadszedł nowy okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie zmniejszenia budżetu miejskiego o 30 proc. w stosunku do roku 1931.

W związku z tem, przy opracowaniu nowego budżetu na rok 1933-34 — Magistrat zmuszony będzie zmniejszyć go o dalsze pięć procent.

Dramat rodzinny na Chojnach.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 26 listopada. W dniu wczorajszym mieszkańcy domu przy ulicy Tkackiej 17 w Chojnach, zaalarmowani zostali jękami wydobywającemi się z mieszkania Bogasiów. Znaleziono w niem leżącego we krwi, z poprzecinanemi żyłami obu rąk 27-letniego Kazimierza Bogasia. Desperata przewieziono do szpitala. Przyczyną samobójstwa nieсnaski rodzinne.

* * *

Na ulicy Śródmiejskiej został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 35-letni Hersz Pape, robotnik, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 44.

Pape odniósł szereg ran tłuczonych głowy. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

* * *

Na Bałuckim Rynku przejechany przez wóz odniósł ogólne obrażenia ciała 25 letni Jakób Tyger, robotnik, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej 58. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz pogotowia.

ŻYCIE PABJANIC.

Zebranie robotników robót publicznych.

Pabjanice, 26 listopada. Klasowy Związek Robotniczy zwołał na dzień 26 listopada t. j. dziś, zgromadzenie wszystkich robotników, zatrudnionych ostatnio na robotach publicznych.

Porządek dzienny zebrania obejmuje sprawy przedłużenia robót publicznych w Pabjanicach.

W związku z tem zebranie wybierze z pośród siebie delegacje, która uda się do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie, w sprawie przyznania odpowiednich kredytów na ten cel, lub też przyznania robotnikom zapomogi ustawowej.

TYDZIEŃ STRAJKU ROLNEGO SPALIŁ NA PANEWCE.

Pabjanice, 26 listopada. Na wczorajszy piątkowy targ do Pabjanic przyjechało stosunkowo dość dużo furmanek z produktami wiejskiemi. To też ceny na artykuły pierwszej potrzeby, jak: nabiał, kartofle i t. p.

nie uległy zmianie.

Na rogatkach miejskich skoncentrowane były silne patrole policyjne, celem zlikwidowania ewentualnych ekscesów, pomiędzy jadącymi na targ wieśniakami, a nawołującymi do strajku agitatorami.

Braku żywności w Pabjanicach nie odczuwa się. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

„Stara kanalja — Europa".

Niepożądany gość w Paryżu.

SZCZEGÓŁY PODRÓŻY TROCKIEGO I JEGO ŚWITY.

Paryż w listopadzie.

W ostatnich dniach w Paryżu w przejeździe do Kopenhagi Trocki, a fakt ten przez całą prasę paryską komentowany był w sposób, zdradzający żywą niechęć do dawniejszego wodza armji czerwonej i inicjatora traktatu w Brześciu, godzącego w interesa wojsk koalicji w okresie wojny światowej.

Policja francuska postarała się o to, by Trocki podczas przejazdu przez Paryż w literalnem znaczeniu słowa

tylko dotknął stopą ziemi.

Naogół cała podróż Trockiego przez Francję obfitowała w momenty dla niego emocjonujące. Po przybyciu statku „Praga" do Marsylji, motorówka, oczekująca tej chwili u wejścia tunelu du Rove, w małym porcie Nave, przewiozła Trockiego, jego żonę i

trzech jego sekretarzy

pod eskortą policji do samochodu. Sądzono początkowo, że niepożądani przybysze, konwojowani przez policję, samochodem udadzą się wprost do Dunkierki, by tam wsiąść na okręt, ale dowiedziano się później, że cała „trupa" już w Lyonie na dworcu Perrache wsiadła do ekspresu, który o godz. 6-ej z rana znaleźć się miał na dworcu „Paryż—Lyon—Morze Śródziemne".

Zbyteczne będzie dodać, że o tej godzinie

cały bataljon fotografów

i reporterów pojawił się na peronie M., gdzie stanąć miał pociąg. Oczywiście znalazła się też brygada inspektorów policji.

Debatowano nad tem w grupie prasy, czy dawny towarzysz Lenina nie zostanie od razu przewieziony koleją obwodową na dworzec Północny. Przypomniano sobie także niesprawdzone przyrzeczenie Trockiego, gdy w roku 1916 wydalono go z Francji za artykuły, które publikował w swoim dzienniku „Nasze Słowo" (Notre Parole). Udając się wówczas do Stanów Zjednoczonych, oświadczył:

„Po raz ostatni noga moja dotyka ziemi tej starej kanalji — Europy!"

Obawy oczekujących były płonne. Gdy zatrzymał się pociąg i wysiadło kilkaset przygodnych pasażerów, uwagę zwróciły natychmiast dwa przedziały z opuszczonemi firankami. Kilku policjantów w cywilu strzegło ich drzwiczek. Zrozumiano odrazu, że w wagonie znajdował się Trocki ze swoją „świtą".

Istotnie już układano na wagonetkach liczny bagaż eksdyktatora i jego towarzyszy. Procedura ta

wobec obfitości bagażu

trwała zgórą dziesięć minut, po upływie których Trocki ukazał się w drzwiach przedziału. Postawie dawniejszego dyktatora brakowało wszelkiej wyniosłości. Wydawał się niespokojny; z kapeluszem wciśniętym po same oczy, zakryte okularami, i podniesionym kołnierzem palta, obrzucił peron szybkiem

trwożnem spojrzeniem

i krokiem uciekiniera pobiegł do czekającego na uboczu samochodu z opuszczonemi firankami. Auto ruszyło w tejże chwili do specjalnego komisarjatu Dworca Północnego, gdzie „podróżni" czekać musieli przeszło godzinę na ekspres z Lille. Przyniesiono im białą kawę z pobliskiej kawiarni.

Jeden z sekretarzy Trockiego, Frank, zajął się pilnowaniem bagażu. Jakim sposobem sekretarz ten pomieszał własny bagaż z rzeczami innego podróżnego, złożonemi przy słupie na peronie, trudno dociec. Dość, że prawowitemu właścicielowi mylnie zarekwirowanego bagażu wydało się na chwilę, że ma do czynienia

z pospolitym złodziejem,

któremu wobec oporu przy zwrocie rzeczy, wyadministrował policzek. Incydent ten natychmiastowo ściągnął uwagę inspektora policji, który „okradzionego" i „złodzieja" zaprowadził do specjalnego komisarjatu dworca. Tutaj wszystko zostało zlikwidowane, bowiem „trupie" Trockiego chodziło o jak najmniejsze zwracanie uwagi.

Gdy zbliżała się godzina odjazdu pociągu, eskortowano ponownie całe towarzystwo przez tor do przedziału, gdzie umieszczono już cały bagaż: dziewięć dużych, pięć małych waliz i dwie torby podróżne. Trockiemu udało się przemknąć niemal nie postrzeżenie. Żona jego w skromnym bronzowym kostjumie również pośpiesznie ukryła się w wagonie.

Pociąg ruszył, unosząc człowieka, który przysiągł sobie, że stopa jego już nie dotknie ziemi Francji.

Nazajutrz Trocki wsiadł na okręt Bernstorff w Dunkierce i natychmiast zamknął się w swej kajucie. Przed odejściem statku wystosował pisemne podziękowanie do władz francuskich za zapewnienie mu bezpieczeństwa.

Mal.

Pokaz eksplozji dla drużyn górniczych.



W kopalniach węgla urządzane są dla drużyn górniczych pokazy eksplozji pyłu węglowego.

Tunel 33-ch więźniów.

Niezwykłe przedsięwzięcie.

Z więzienia w Buenos Aires udało się uciec 33 więźniom tunelem, który sobie sami wykopali pod ulica aż do piwnicy przeciwnego domu. Trudno sobie wyobrazić, jak szalona to była praca. Z nadzwyczajną zręcznością

wiercili oni dziury

w fundamentach murów, które spotykali na swej drodze. Należy dodać, że tunel miał około stu metrów długości i przechodził pod kilkoma budynkami.

Więźniowie byli coprawda w posiadaniu odpowiednich narzędzi, potrzebnych do wykonania tego przedsięwzięcia. Skąd je zdobyli, to pozostaje zagadka. Jak dalece fachowo kopali swój tunel, dowodzi fakt że zaprowadzili sobie pod ziemią

światło elektryczne.

Instalacja i prąd kradziony był z więzienia. Praca w tunelu wymagała największych ostrożności tak z powodu grożących zawaleń jak i z obawy, że lada chwila dozorcy wykryją przygotowania do ucieczki. Ostatecznie ucieczka się udała. U-

Ponure odkrycie myśliwych.

Kto zabił młodego rolnika?

Zagadkowa zbrodnia emocjonuje od roku mieszkańców małej wioski francuskiej Cozance nad Izerą. W wiosce tej znikł przed rokiem w zagadkowy sposób młody rolnik, Marjusz Vachet, którego rodzina była od dłuższego czasu trapiona przez niewidzialnych sprawców zamachami na jej mienie, podpaleniami i kradzieżami. Vachet zaręczył się z młodą dziewczyną, Marja Perent i młodzi ludzie

zamierzali się pobrać.

Ale dzień ślubu ulegał nieustannie zwłoce, ponieważ rodziny Marjusza i Marii otrzymywały anonimowe listy z pogróżkami, gdyby ślub miał się odbyć. Mimo to ustalono dzień ślubu, który miał się odbyć w sierpniu ub. roku.

Na kilka dni przed ślubem Marjusz udał się wieczorem do pobliskiej wsi Trent i nie wrócił więcej. Zginął bez śladu. O morderstwo i autorstwo listów anonimowych podejrzewano kuzyna Marjusza, Franciszka Duranda, lecz zdołał się wykazać nieskazitelnem alibi. Mimo to osadzono go w areszcie śledczym.

Sprawa przewlekała się, ponieważ nie można było odnaleźć zaginionego Marjusza. Dopiero przed kilku dniami, po roku, dwaj myśliwi natknęli się przypadkowo, przy pomocy swego psa, na zwłoki Marjusza, znajdujące się w stanie zupełnego rozkładu i ukryte w gąszczu leśnym. Obok zwłok leżał rewolwer. Jak stwierdzono, Marjusz zginął od kuli, która

trafiła go w głowę.

Samobójstwo jest wykluczone. Przesłuchany Durand wypiera się winy, podając niezbite dowody swego alibi, w dniu śmierci Marjusza. Opinja mieszkańców wsi os[illegible] go jednak stanowczo o zamordowanie Marjusza i cała nienawiść jest zwrócona przeciw niemu jako mordercy. Śledztwo w tej sprawie trwa na dal i emocjonuje w najwyższym stopniu mieszkańców wsi.

Zielone oczy żony.

Niespodziewany finał rozprawy.

Jeżeli ktoś żeni się z kobietą, która ma zielone źrenice, powinien zaiste wiedzieć, co robi i co może go czekać. Nie liczył się nic z tem pan Brutus Dark z Greenwich i po niewczasie spostrzegł się, jak wpadł. Przed ślubem ubóstwiał zielone oczy swojej Elwiny, ale po roku pobiegł do sądu i

poprosił o rozwód.

Już rano opowiadał wzburzony: gdy moja żona podaje mi śniadanie, jej zielone oczy przenikają mnie na wylot. Brak mi odwagi wracać do domu po południu z biura, tak mnie gnębi niesamowita zieleń oczu małżonki. Najgorzej jest jednak, gdy noc zapadnie. Te oczy błyszczą w ciemności,

jak dwie latarnie.

Czy pan Brutus był rzeczywiście pożałowania godną ofiarą? Żona stwierdziła w sądzie, że był dobrze poinformowany o właściwościach jej źrenic, które przestały mu się podobać w pół roku po ślubie, dopiero gdy poznał całkiem blisko pewną brunetkę o oczach błyszczących jak

czarne, duże diamenty.

Rozprawa zakończyła się dla pana męża podwójnie fatalnie. Sąd uwierzył żonie i dał rozwód, ale z winy brzydkiej połowy; mąż musiał dobrze bulnąć finansowo. Ale jeszcze bardziej go zabolało, że pani Elwina zainkasowawszy gotówkę, stanęła na ślubnym kobiercu z młodzieńcem, który tylko czekał na tę okazję.

Nieprzytomne kobiety

W NĘDZNEJ IZBIE.

Komisarjat jednej z dzielnic wiedeńskich otrzymał telefonicznie wiadomość, że niejaka Jadwiga Reichel zawiadomiła listem znajomych, iż truje się w swojem mieszkaniu. List ten poleciła

przekazać policji.

Do domu samobójczyni wysłano natychmiast komisję, która zastała drzwi zaryglowane od środka. Po daremnem dzwonieniu i pukaniu wyłamano drzwi. W mieszkaniu, złożonem z jednej nędznej izby, znaleziono dwie

nieprzytomne kobiety.

Duszący czad wypełniał ciasną przestrzeń. W łóżku leżała 51-letnia autorka listu, a obok na dywaniku jej 55-letnia przyjaciółka, Marja Brunner. W małym piecyku znajdowało się naczynie, napełnione popiołem z węgla kamiennego. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził że Brunner już zmarła, a właścicielka mieszkania daje jeszcze znaki życia. Trupa

odwieziono do kostnicy

nieprzytomną zaś kobietę do najbliższego szpitala.

W pokoju, znaleziono większą ilość listów pożegnalnych, napisanych do krewnych i znajomych ręką Marji Brunner, która poleciła, ażeby jej ciało wydać pracowni anatomicznej uniwersytetu wiedeńskiego. — Obie przyjaciółki postanowiły razem umrzeć wskutek

straszliwej nędzy.

Od dłuższego czasu nie miały co włożyć do ust Jadwiga Reichel zawdzięcza swe ocalenie korespondencji z policją za pośrednictwem znajomych.

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ

40

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Mieszkała tam też Natalja Borysowna ze swoją piękną i nieprzystępną siostrą Heleną, dziennikarz Aleksy Dmitrycz ze swoim ciężko chorym synem Wasią. Podczas Sylwestra rosyjskiego urządził emigrant książę Fedor Aszkeliani ucztę. Pod wpływem chwilowych nastrojów Helena z litości ogłosiła zaręczyny z Wasią. Książę Aszkeliani po stracie wszystkich pieniędzy wstąpił do trupy kaukaskich dżigitów i zaprosił na przedstawienie wszystkich byłych współmieszkańców pensjonatu.

Książę Fedor na czele kozaków dokazywał cudów zręczności. Helena poddała się zupełnie jego urokowi.

W nocy wkradł się do sypialni Heleny, która mu uległa bez oporu.

Helena wyprowadziła się do niego do hotelu.

Podczas ćwiczeń Fedor uległ złamaniu nogi. Helena zawiozła Fedora do kliniki prywatnej, gdzie jej siostra Natalja była pielęgniarką.

Okazało się jednak, że Fedor nie ma pieniędzy na opłacenie drogiej kliniki. Helena musiała się o nie postarać.

Sprzedała się do jednego z barów, a otrzymaną zaliczką zapłaciła klinikę.

Została chórzystką w kawiarni „Samowar", będącej własnością Ormianina Terhana. Kierowniczką chóru była Vera Petrowna.

Jedna z chórzystek Nadja prześladowała Helenę swoją nienawiścią.

Kucharzem lokalu był znajomy Very Petrowny książę Heridze.

* * *

Byli to albo goście albo koledzy.

A poza tem, czyż miała czas myśleć o jakiemś uczuciu, gdy od północy, podniecona alkoholem, myślała tylko o tem, aby pić, śpiewać, lub słuchać śpiewu?

Jednak jednego wieczoru sądziła, że mogłaby pokochać kogoś ale trwało to jedną chwilkę.

Mniej więcej od tygodnia Terhan ogłaszał w paryskich, angielskich i rosyjskich dziennikach, że piętnastego czerwca wystąpi po raz pierwszy w „Samowarze" tajemniczy i nieporównany tajemniczy kaukaski tancerz, „czerwony orzeł Dagestanu". Gorączkowa ciekawość owładnęła Pigalem. Zwykle natychmiast umiano zdobyć wiadomości wyjaśniające tajemnicze pogłoski ale tym razem nikt nie mógł dowiedzieć się nazwiska tancerza. Jedynie Heridze szydził, słysząc pogłoski, obiegające kawiarnie, ale nic nie chciał mówić.

Gdy nadszedł wymieniony w afiszach dzień, „Samowar" był przepełniony. Aż do pierwszej w nocy, ani śpiewacy ani muzykanci nie mogli odnaleźć nieznajomego. Samuel Jakowlewicz tyle tylko umiał powiedzieć, że otrzymał rozkaz, by orkiestra, gdy tylko chór skończy śpiewać, zagrała Lesginkę.

— A jednak zobaczymy go, nim jeszcze zacznie — wykrzykiwała mała Ludmiła, bardziej niż inni niecierpliwa — przecież tak jak inni musi wejść drzwiami.

Ale gdy chór przestał śpiewać, żadna nowa postać nie ukazała się. Zabrzmiały pierwsze takty Lesginki. Wtedy kryjówka Terhana otwarła się z trzaskiem i wyskoczył z niej szkarłatem pokryty djabeł. Lekki okrzyk Heleny zdradził jej wzruszenie. Był to Fedor.

Poznała go, zanim rozróżniła rysy twarzy, po tym dzikim skoku jakiego nikt inny nie potrafiłby wykonać. Tak, to był on, tańczył tak, jak dosiadał konia, jak Vera Petrowna śpiewała. Zawrotny rytm jego tańca, cudowny szał drgających muskułów, wdzięk póz, uwydatniających atletyczną budowę jego ciała — wszystko zdawało się istnieć poza czasem i światem i czyniło go podobny do królewskiego ptaka zrywającego się do lotu.

Muzyka przyspieszała rytm. Vera Petrowna mimo woli akompanjowała mu swym przejmującym głosem i klaskaniem w ręce. Hej! dżigitów wyrywało się samo z ust Fedora i lśniły między palcami sztylety. Wsuwał je jeden po drugim między błyszczące zęby, a twarz jego, płomieniejąca, jak twarz wodza podczas bitwy, drgała ogniem w zawrotnym tańcu.

Gdy po ostatnim akordzie padł na kolana, szalony entuzjazm ogarnął publiczność. Książę Aszkeliani powstał, i zamglonym wzrokiem powiódł po sali, szukając wolnego miejsca. Ze wszystkich stron posypały się zaproszenia, wzywały go wszystkie stoliki, — a przedewszystkiem te, przy których siedziały kobiety. Ale on nie odpowiedział na żadne z tych wezwań, i dojrzawszy pełne łez spojrzenie pewnej Cyganki, zwrócił się ku niej:

— Heleno Borysowno, czyż to pani? — zapytał.

Usłyszawszy to niepewnym głosem postawione pytanie, Helena zrozumiała, jak bardzo musiała się zmienić. Fedor usiadł naprzeciwko niej, machinalnie otarł krople potu, jaki wskutek tańca wystąpił mu na czoło, i bez słowa przypatrywał się Helenie, jakby musiał, nim zacznie mówić, przyzwyczaić się do wyglądu tej nieznajomej.

Widząc jego zdziwienie, Helena poczuła, iż wzruszenie, jakiego doznała, gdy Fedor się ukazał, ustępuje. W czasie tych kilku minut, kiedy książę tańczył, czar jego znów zaczął oddziaływać na Helenę; a łączył się obecnie z jakiemś uczuciem nowem, gwałtownem i głębokiem, — zgodnem z trybem życia, jakie prowadziła obecnie. Ale po badawczem spojrzeniu Fedora odgadła, że nigdy nie potrafi on zupełnie oderwać obrazu młodej panienki z pensjonatu Mesureux od postaci cyganki z Samowaru. Ta świadomość natychmiast wyzwoliła ją z pod jego czaru. I przypomniała sobie jedno zdanie, które niegdyś powiedział Fedor:

— Nie trzeba starych gratów na nowe życie.

Gdy Fedor opanował się było już zapóźno; dziewczyna rozpoczęła z nim rozmowę przyjazną, lecz spokojną.

— To bardzo proste, — powiedział Fedor. — Rizin mówił o mnie Heridzemu, który mnie zna od dziecka. Odwiedził mnie, gdy opuszczałem klinikę i poradził mi, bym tu przyszedł. Wolałbym był znaleźć się na bruku, nikt nie przekonałby mnie, z wyjątkiem Heridzego. Ale powiedziałem sobie, że skoro najszlachetniejsza krew kaukaska może zajmować się kucharzeniem w „Samowarze", ja mogę tu być tancerzem. Ale pani, Heleno Borysowno?

Helena uśmiechnęła się na myśl, że to przecież z jego powodu znalazła się tutaj; a jednocześnie i dlatego, że oto jedyny jej kochanek zwraca się do niej tak ceremonjalnie, podczas gdy cała ta hałastra z Pigalu mówi jej poprostu „ty".

— Fedia, mój Dżigicie, — rzekła ironicznie — nic dziś, biedaku, nie rozumiesz, ale zaczekaj tydzień, a pojmiesz wszystko.

Pocałowała go po bratersku, i zażądała wina; Fedor zaś nie miał odwagi powiedzieć Helenie, że siostra jej, nie mając o niej żadnych wiadomości, nie przestaje z trwogą myśleć o jej losach.

Helena nie myliła się. Po kilku dniach Fedor wciągnął się w te same zębate koła Pigalu nie gorzej, niż ona. Ponieważ zaś posiadał nadludzką niemal wytrzymałość, zdarzało się, że całemi tygodniami bez przerwy pił czerwone wino, tańczył i włóczył się z Gruzinami po całym Pigalu, podczas gdy mała Ludmiła, która porzuciła dla niego księcia Rizina, zasypiała u jego boku na ławeczce jakiejś restauracji lub kawiarni.

Tymczasem jego nieustające powodzenie u bywalców „Samowaru", skłoniło Terhana do urzeczywistnienia projektu, nad którym oddawna już rozmyślał. Pewnego wieczora wezwał do swej jaskini Verę Petrownę i oświadczył jej:

— Droga przyjaciółko, mam zawsze głęboki podziw dla pani talentu, lecz muszę jej zakomunikować smutną wiadomość. Zbliża się lato, interesy nasze będą teraz szły słabiej. Jestem zmuszony zmniejszyć skład chóru przynajmniej o dwie osoby. Będzie to Nadia i prokurator.

Cyganka chciała protestować, lub nawet grozić: lecz Terhan ją uprzedził:

— Niech mi pani nie mówi, Vero Petrowno, że pani odejdzie wraz z nimi; będę w rozpaczy lecz nic na to nie poradzę.

— Ależ nigdy nie miał pan u siebie takiego tłoku! — zawołała Vera Petrowna.

— Tak, ale jak długo to potrwa? Zresztą książę Aszkeliani kosztuje mnie zbyt drogo, a podatki są coraz większe. Ach, te podatki!...

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Program wystaw międzynarodowych, opracowany na okres bieżącego stulecia, przewiduje, że Polska może urządzić taką wystawę w roku 1943. O ile termin ten nie będzie dotrzymany, Polska traci kolejność i będzie mogła urządzić wystawę dopiero po upływie 75 lat. Sprawa powołania komitetu wystawy zależna jest przedewszystkiem od zorganizowania polskiego komitetu wystawowego, który ma być powołany przez ministra przemysłu i handlu. W sprawie tej wypowiedzą się izby przemysłowo - handlowe. Pozatem magistrat powołuje komitet techniczny, który ma się zająć przygotowaniem terenów wystawowych i wprowadzeniem w życie programu inwestycyjnego. Poza przeprowadzeniem wodociągów do terenów wystawowych, ma być doprowadzona linja kanalizacyjna, tramwajowa i autobusowa. Pozatem poważnem zagadnieniem jest niwelacja gruntów i przeprowadzenie dróg na Saskiej Kępie. Przygotowanie terenu i wprowadzenie inwestycji wraz z budowlami kosztować ma 100 miljonów złotych.

* * *

Roboty przy przebudowie dróg do Warszawy na warunkach kredytowych prowadzone są w dalszym ciągu na traktach państwowych: krakowskim, poznańskim i częstochowskim. Roboty te będą trwały do pierwszych mrozów, najdalej jednak do 15 grudnia. Do tego czasu zamierzone jest wykończenie całego przewidzianego na r. b. programu, który przewidywał roboty na długości 60 klm. na trakcie krakowskim., 6 klm. na trakcie częstochowskim i II klm. na trakcie poznańskim, razem na długości 77 klm. Wszystkie te odcinki dróg uzyskują częściowo asfalt, częściowo kostkę kamienną, lub nawierzchnię klinkierową. W roku przyszłym przewidziane jest dalsze prowadzenie tych robót, przeważnie na traktach poznańskim i częstochowskim.

* * *

W z. m. do wydziału opieki społecznej magistratu zgłosiło się o zapomogi na wyjazd z Warszawy 441 osób, z których 182 otrzymały zasiłki w łącznej sumie 2.193 złotych. Przeciętny koszt ewakuacji jednej osoby wyniósł 12 zł. 4 gr. Są to przeważnie przybywający do Warszawy w poszukiwaniu pracy.

* * *

Specjalna komisja przystąpi w najbliższym czasie do sprawdzania dźwigów prywatnych w Warszawie. Dźwigi (windy) są w stałej konserwacji. Pomimo to zdarza się, że powstają braki, które doprowadzają do katastrof.

* * *

Syndykat emigracyjny w Warszawie przeprowadził w związku z zamierzoną na szeroką skalę akcją osadnictwa rolnego w Argentynie, długotrwałe rokowania z linjami okrętowemi o obniżenie kosztów przejazdu z Polski do Argentyny. Rokowania z władzami argentyńskiemi doprowadziły do uzyskania daleko idących ulg w opłatach konsularnych dla emigrantów do Argentyny. Wysokość opłaty za wizę argentyńską ustalono na 5 dolarów od osoby, przytem opłaca wizę każdy członek rodziny powyżej lat 15.

Głupi pies i mądry pastuch.

SKRADZIONY ZAJĄC MYŚLIWEGO.

Z Poznania donoszą:

W tych dniach przed sądem w Inowrocławiu stawał pastuch Kaszak z Parchania, oskarżony o kradzież zająca. Mianowicie podczas polowania Kaszak wyrwał aportującemu psu zająca i

zabrał go sobie.

Myśliwy zaskarżył pastucha, którego zasądzono na tydzień aresztu z odroczeniem wykonania kary.

Rozprawa obfitowała w ciekawe epizody, gdyż Kaszak dowodził, że myśliwy nie jest uprawniony do wnoszenia skargi, ponieważ zająca zabrano nie myśliwemu, lecz psu.

KRATECZKI.

WSTYDLIWY ZYGMUŚ.

Prawdziwe i cudze.

Nie należy się niczego wstydzić, nawet własnego nazwiska. Przecież nawet ktoś nazywający się Fagot może, jeśli chce grać nie na fagocie, lecz na klarnecie; ktoś noszące pięknie brzmiące nazwisko Różanykwiat może śmiało jeść cebulę i roztaczać wokół siebie jej zapach; ktoś nazywający się wdzięcznie Serdelek nie jest narażony na to, że ktoś głodny go połknie. Naturalnie, że trudno byłoby sobie wyobrazić stojącego na czele państwa Apolinarego Głuptaska (i takie nazwiska zdarzają się), ale przecież ostatecznie nie każdy głuptasek musi piastować wysokie stanowisko. To tak, jakby Ruchla Filozof chciała mówić głupstwa, których jej, Ruchli Filozof mówić przecież nie wypada.

Swoją drogą, jednak człowiekowi noszącemu nazwisko Jankiel Zamoyski nie wypada np. brać udziału w bójce ulicznej, a człowiekowi nazywającemu się Józef Pipek być wielkim śpiewakiem. Nazwisko nakłada na człowieka pewne obowiązki i stanowi do pewnego stopnia jego przeznaczenie. Wiem np. z całą pewnością, że gdybym się nazywał Stanisław Ciupciuś nie mógłbym pisać krateczek, gdyż jakośby to nie wypadało.

Ale mniejsza z nazwiskami. Nie suknia podnosi kobietę, lecz kobieta suknię. Można każde nazwisko uszlachetnić. Np. Jan Pipek może się nazwać: Jean de Pupeque i już jest wszystko w porządku.

Ale, jak powiedziałem, mniejsza z nazwiskami. Nie one bowiem stanowią istotę życia. Obojętne nam jest, czy kobieta, którą kochamy nosi nazwisko Józi Cokolwiek czy Janki Psztyk. Aby tylko miała piękne oczy, ponętne usta i resztę, a nazwisko, gdy człowiek jest kawalerem łatwo jej będzie zmienić na nazwisko męża. Wprawdzie drogi a bolesny to sposób dla mężczyzny, ale czego się nie robi w szale zaślepienia.

To nie jest temat, któryby mógł rozsądnego człowieka zająć przez dłuższy czas, gdyż w gruncie rzeczy jest mi obojętne, czy mój wierzyciel nazywa się Jakub Gancegal, czy Izydor Żółtko. Dla mnie może się on wcale nie nazywać, gdyż wtedy wogóleby nie istniał i nie męczył mnie protestami, tak jakbym to ja protestował swoje weksle a nie rejent.

Przestańmy się jednak zajmować nazwiskami. Ani Serdelek, ani Kugelek, ani Pipek, ani Psztyk, Fik czy Mik nie jest bohaterem dzisiejszej sprawy. Jest nim zupełnie kto inny.

DWA NAZWISKA.

Rzućmy więc w kąt nazwiska i przejdźmy do tematu:

Dnia 30 października rb. do sklepu galanteryjnego Roberta Hermana przy ulicy Głównej Nr. 5 wszedł jakiś osobnik, który kazał sobie pokazać apaszki. Obejrzał, pomacał, odłożył, wziął, obejrzał, pomacał, odłożył, wziął, obejrzał... i t. d. aż wzbudziło to podejrzliwość Hermana, któremu się zdawało, że klient nietyle chce coś kupić, ile coś ukraść. Posłał tedy po posterunkowego, który wylegitymował „klienta". Okazał on książeczkę wojskową na nazwisko Piotra Bornika. W komisarjacie P. P. okazało się jednak, że Bornik wcale nie jest Bornik tylko Zygmunt Wiśniewski, że Bornik umarł przed rokiem, że Wiśniewski jest popularnym złodziejem i dlatego woli się legitymować innem mniej znanem nazwiskiem (i jak tu przestać mówić o nazwiskach, kiedy one ciągle same wyłażą).

Ta zamiana nazwisk nie przypadła do gustu władzom, które Bornika vel Wiśniewskiego pociągnęły do odpowiedzialności karnej.

Sąd Grodzki skazał Zygmunta Wiśniewskiego za posługiwanie się cudzym dokumentem na cudze nazwisko na 100 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Ale przestańmy się już zajmować nazwiskami.

Jerzy Krzecki.

WIELKA AFERA

na bruku małego miasteczka.

Z Janowa (pod Lwowem) nodoszą:

Na trop wyrafinowanego oszustwa wpadła tut. policja.

Niejaki Teodor Małysz z Krechowa przyjechał do Janowa przed 3 tygodniami, najął wielką salę, zaangażował buchaltera w osobie radnego miejskiego Pastuszaka, sekretarkę Pacykową, zamianował syndyka w osobie powszechnie szanowanego adwokata dra Kizyka i ogłosił szumnie, że jest dyrektorem „Banku Gospodarczego" i udziela na realności pożyczek do 200 zł. na 8 i pół proc. w ciągu 10 do 15 lat spłacalnych. Jak twierdził miał to być oddział założonej przez centralę w Tarnopolu reemigrantów amerykańskich którzy

przywieźli 1 miljon dolarów

i pożyczają za podkładem hipotecznym.

Istna wędrówka ludów zaczęła się do Janowa z Żółkwi, Jaworowa, Gródka i z pod Lwowa ciągnęły furmanki chłopskie, wożąc kandydatów na pożyczkobiorców ze wszech stron. Pan dyrektor siedział na pluszowym fotelu zapisywał imiona, nazwiska majątek i żądaną kwotę i kazał składać narazie

po 50 gr. od kandydata.

Zapisanych było przeszło 3000 chłopów, którym przyrzeczono wypłatę do 2-3 tygodni. Wieśniak odjeżdżał do domu z nadzieją, ba! przekonaniem, że wnet dostanie pieniądze, zapłaci długi, podatki i dokupi sobie

kawał pola.

Kiedy posterunkowy P. P. zapisał się również i zapytał p. dyrektora, czy ma podać nazwiska ręczycieli, otrzymał odpowiedź, że mundur jego zastępuje w zupełności wszelkich ręczycieli.

Kilka anonsów w prasie zwabiło kilkunastu kandydatów na woźnych i urzędników banku, oczywiście za kaucjami po 1000 do 3000 zł.

Każdy autobus przywoził nowych kandydatów, a w restauracjach i szynkach janowskich zapanował ruch i zdawało się na chwilę, że kryzys minął dla Janowa.

Tymczasem nasz dyrektor ponabierał w hotelu, restauracji i u kandydatów razem ładną sumkę, zanim policja wkroczyła i spowodowała, że dyrektor Teodor Małysz

osiadł za kratami,

gdzie duma nad sposobem wykręcenia się z matni, udając narazie warjata.

Właściciel trzech kamienic

pędził „samogonkę".

Ze Lwowa donoszą:

Funkcjonarjusze policji śledczej we Lwowie wykryli na Bogdanówce przy ulicy Olechowskiego w mieszkaniu właściciela kilku realności Michała Jaremy, tajną gorzelnię. W chwili wkroczenia policji, domownicy Jaremy napełniali butelki

wyprodukowaną samogonką.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Jarema w czasie wojny bawił w Rosji i tam nauczył się pędzania samogonki. Po powrocie do Lwowa rozpoczął ten proceder uprawiać na większą skalę, a z dochodów kupił sobie

trzy realności.

Policja urządzenie gorzelni zakwestjonowała i skierowała przeciw Jaremie doniesienie do sądu.

RZEKOMY STUDENT

nie ukończył nawet szkoły powszechnej.

Z Wilna donoszą:

Ostatnio wileńska policja śledcza otrzymała poufne informacje, iż w mieście grasuje jakiś osobnik nazwiskiem Czepłukowski podający się za studenta USB. i oszukuje ludzi.

Drogą obserwacyj prowadzonych przez wydział śledczy ustalono, że rzekomy student w rzeczywistości nie ukończył nawet szkoły powszechnej, mimo to nosi „batorówkę" i jako student udziela korepetycyj. Jak wyglądały jego wykłady można sobie łatwo wyobrazić. Poza tem ustalono, że rzekomy student nie jest nigdzie meldowany i nie posiada stałego miejsca zamieszkania. Zachodzi też podejrzenie, że dokumenty jego są sfałszowane.

W związku z tem rzekomego studenta w dniu wczorajszym aresztowano i osadzono w areszcie do dyspozycji prokuratora.

Właściciel majątku zabił robotnika.

Złamane koło u wozu przyczyną krwawego sporu.

Ze Starogardu donoszą:

Zaszedł w Pączewie pod Starogardem tragiczny wypadek sporu o złamane koło u wozu, w wyniku którego jedna osoba została zabita przez właściciela majątku, a druga ciężko postrzelona.

Zajście to, mrożące krew w żyłach, przedstawiało się następująco: Wczoraj przed południem właściciel majątku Władysław Laskowski z Pączewa pobił 15-letniego Leona Bryłowskiego

za złamanie koła u woza.

Za pobitym synem ujął się ojciec i brat, którzy w toku sprzeczki zaczęli widłami i łopatą atakować Laskowskiego. Ten nie panując nad nerwami, wydobył z kieszeni rewolwer i oddał śmiertelny strzał do Franciszka Bryłowskiego, który padł trupem na miejscu. Laskowski strzelił następnie jeszcze raz, raniąc ciężko w lewą nogę starszego 17-letniego syna zabitego. Bryłowscy byli robotnikami w majątku zabójcy, którego natychmiast aresztowano. Zwłoki zabitego zabezpieczono do czasu przybycia komisji sądowo lekarskiej. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Starogardzie.

„DUCH" BOMBARDUJE DOM.

Ostatnia sensacja Drohobycza.

Z Drohobycza donoszą:

Sensacją dnia jest u nas sprawa „ducha", który rzuca kamieniami. Przy ul. Liśniańskiej 110 niewyśledzona osoba rzuca z ukrycia kamieniami i rozmaitemi przedmiotami w dom Kamilji Dranowicz. W związku z tem rozeszła się pogłoska, iż przedmioty te ciska jakiś duch nieczysty. Pogłoska nadal utrzymuje się wśród mieszkańców Drohobycza. Wszędzie, gdzie tylko przychodzi się, mówią

o niesamowitym wypadku.

Setki osób udaje się codziennie na ulicę Liśniańską, ażeby obejrzeć wymieniony dom. Obrzucanie go kamieniami trwa w dalszym ciągu.

Chociaż codziennie w nocy udają się na miejsce wypadku liczne patrole policyjne, które osaczają okoliczny teren, sprawcy nie można schwytać. Nawet kilku posterunkowych zostało ugodzonych kamieniami. — W związku z pogłoską o „złym duchu" panuje wśród zabobonnej ludności przy ul. Liśniańskiej pewne zdenerwowanie. Jest jednak nadzieja, że sprawca zostanie ujęty.

JACQUES CONSTANT.

Następczyni.

Dziwił się, dlaczego prześliczna, niezwykle elegancko ubrana, a właściwie obnażona kobieta przyglądała mu się z zachęcającym uśmiechem i kilkakrotnie bombardowała go złoconemi, papierowemi kulami i serpentynami. Niewątpliwie pragnęła zawrzeć z nim znajomość.

Do licha! Hektor de Mandres nie był temu przeciwny, lecz jest zawsze rzeczą skomplikowaną wejść w ślady pokonanego rywala. Jakkolwiek grubas we fraku, siedzący z prawej strony pięknej blondynki, raczej wywierał wrażenie marjonetki niż dżentelmena, trudno było zdecydować się na jaką metodę postępowania. Hektor de Mandres dla ostrożności uznał za stosowne przedewszystkiem poinformować się u dyrektora „Oazy". Dowiedział się od niego, że nie chodziło ani o kokotę, ani o artystkę, lecz autentyczną wielką panią — lady Strathorm. Co do rzekomego fagasa, który jej towarzyszył, był to urzędnik agencji podróżniczej Cook'a, któremu polecono oprowadzać cudzoziemców po nocnych lokalach Montmartre'u.

Hektor nie wahał się więcej. Zaprosił Angielkę do następnego tańca. Gdy tańczyli walca przy dziwacznej muzyce jazzu, Hektor, posuwając się ostrożnie na drodze flirtu, mógł dowolnie przyjrzeć się swojej partnerce.

Cudownego wrażenia całości nie psuł żaden szczegół jej powierzchowności, oczy były wspaniałe, usta i zęby — bardzo piękne, a ciało miało giętkość młodego zwierzęcia. Co do wieku trudno było określić, czy miała lat dwadzieścia, czy trzydzieści, bowiem nie można ustalić lat kobiety, która jest arcydziełem sztuki, codziennie świeżo rzeźbionem, malowanem i lakierowanem.

W każdym razie musiał już widzieć ją kiedyś, ponieważ rysy jej nie były mu obce. A jednak przypomnieć sobie nie mógł, w jakich okolicznościach ją spotkał. Może, zresztą, chodziło o zwykłe podobieństwo z kim innym...

Przyjęła zaproszenie Hektora zajęcia miejsca przy jego stoliku, piła z nim szampana, paliła papierosy i gawędziła mile, gdyż zupełnie swobodnie władała językiem francuskim.

Na otwartą propozycję Hektora odpowiedziała wesołym wybuchem śmiechu.

— Ach! — rzekła, — gdybym się zgodziła bez namysłu, za kogoby mnie pan wziął panie Francuzie, który — jak mi się zdaje — gorszysz się łatwo, jak sądzić mogę z rysunku twych brwi i wyrazu warg.

— Czyżby pani była biegłą fizjognomistką? Może mam zaszczyt przebywać w towarzystwie rywalki pani de Thebes?

— Może... A może spróbuję wystawić panu horoskop?

Hektor z rozbawieniem wyciągnął lewą rękę, którą towarzyszka jego zbadała uważnie.

— A więc przedewszystkiem przeszłość pana: dzieciństwo bez burz — bogaci, ale surowi rodzice. Mogłeś być szczęśliwym, gdyby nie niezwalczona nieśmiałość, której pozbyłeś się dopiero w ostatnich latach.

— Jest pani wróżką dobrą, w istocie, — rzekł Hektor, cofając rękę pomimo woli.

Angielka zatrzymała ją przemocą.

— Proszę zaczekać, — rzekła, — nie skończyłam jeszcze. Kochał się pan w osobie z własnej sfery, ale związek z nią nie przyniósł panu szczęścia. O! nie, naprawdę. Został pan... jak to powiedzieć po francusku?

— Ośmieszony, oszukany, sponiewierany — ile tylko się dało. Jest to zupełnie zgodne z prawdą, — rzekł Hektor ponuro. — To też obecnie nie ufam nikomu. Traktuję kobiety, jak są tego warte, t. j. jak — — —

— Cyt! Chciał pan wyrzec głupstwo.

— Niech mi pani wybaczy, ale wspomnienie przeszłości budzi we mnie tylko żal i smutek. Niech mi pani lepiej udzieli przepowiedni na przyszłość!

— Pomówimy o tem jutro, jeżeli zaprosi mnie pan na obiad. Proszę przyjść do hotelu Majestic i zapytać o lady Strathorm.

Hektor powrócił do domu w stanie wielkiego podniecenia. Nagła sympatja ciągnęła go do tej Angielki. Wszystko, co mu powiedziała, było ścisłą prawdą. Mając lat dwadzieścia pięć, poślubił swoją daleką krewną, Estelle Travers, a małżeństwo to nie było szczęśliwe.

Było również prawdą, że zaszkodziła mu w życiu śmieszna nieśmiałość. Nie umiał narzucić swej woli żonie, ani oprzeć się jej dziwacznym zachciankom, ani też oderwać jej od niebezpiecznych znajomości. Pewnego dnia, jego „narwana" młoda żona, którą kochał czule, uciekła z domu, by podążyć do Marokka za oficerem kawalerji. A nieco później kronika skandalów towarzyskich rozniosła wiadomość, że kawalerję zastąpiła artylerją, a nawet piechotą. Zkolei Estelle występowała na scenie kabaretów, nakręcała filmy w Egipcie, a wkońcu wyjechała z chorym na gruźlicę Anglikiem do Australji.

P. de Mandres oczywiście uzyskał rozwód i zrzekając się zawarcia nowego małżeństwa, jakie mu nieraz proponowano, uczęszczał do lokali rozrywkowych. Z wiekiem pozbył się dawnej nieśmiałości, a jego konkiety były dziś niezliczone...

Nazajutrz, w chwili, gdy szofer jego zatrzymał auto przed hotelem Majestic, uderzyła go myśl, która dotąd nie przyszła mu wcale: lady Strathorm podobna była do Estelle, jego byłej małżonki. Ta ostatnia wprawdzie miała włosy ciemne, podczas gdy lady Strathorm była blondynką, lecz nie dowodziło to niczego: włosy kobiece znajdują się stale w stadjum przejściowem.

A co do lat? Estelle była o siedem lat młodsza od niego. Mogła więc dziś mieć lat trzydzieści siedem. Ale nie... lady Strathorm ze swą promiennie młodą twarzą nie mogła jeszcze przekroczyć trzydziestki. A jednak?

Młoda Angielka okazała się czarująca. O sobie mówiła mało. Pomimo to p. de Mandres dowiedział się od niej, że od dwóch lat była wdową i bardzo bogatą. Dodała jeszcze z kokieteryjnym uśmiechem, że jest bardzo stara, bowiem na wiosnę ukończy lat 27.

Jedno pytanie paliło się na ustach Hektora, lecz nie śmiał wypowiedzieć go. Uznał za bardziej stosowne przybiec do fortelu.

Jedli obiad w gabinecie pierwszorzędnej restauracji, w sam na sam sprzyjającem wyznaniom.

— Droga Estelle, — szepnął znienacka, obejmując nagie ramiona swej towarzyszki.

Imię, rzucone jak sonda w ich rozmowę, wywołało efekt nieoczekiwany.

— Dlaczego Estelle? — z irytacją zapytała Angielka, zwalniając się z jego objęcia. — Na imię mi Gladys. Prawdopodobnie ostatnia kochanka pana zwała się Estelle. Nie robi mi przyjemności przyjmować względów pana, jeżeli myślisz o innej....

P. de Mandres z zażenowaniem przyznał się do ukrytej myśli, co niezmiernie zdziwiło lady Strathorm. Nazwała to przywidzeniem, dzięki któremu wynajdywał nieistniejące wcale podobieństwa.

W toku wizyty jej dnia następnego Hektor pokazał jej portret Estelli. Przyznać musiała, że podobna do niej była, jak siostra.

— Przypadek miewa niekiedy dziwne kaprysy, — oświadczył.

— Nie wierzę w przypadek, — rzekła Gladys, tupnąwszy nogą.

Znienacka zatrzymała oczy na drugiej fotografji: tym razem mężczyzny z wąsami, w żakietowym garniturze i cylindrze.

— O! znał pan tego pana?

— Tak jest. To p. de Travers, ojciec mojej byłej żony.

— A więc zagadka została rozwiązana. Pan de Travers, który lubił mnie bardzo, był przyjacielem naszej rodziny. Biedna matka moja z pewnością nie czuła się szczęśliwa z ojcem, który pił tyle whiksy... Niewątpliwie jestem przyrodnią siostrą tej Estelle, która nie umiała zapewnić panu szczęścia. Byłoby oryginalne, żebym objęła po niej następstwo. Co pan o tem myśli, my dear?

Tłum. *L. M.*

SPORT.

Osobliwa polityka pana prezesa.
W P.Z.B. — bałaganik.

W łonie zarządu Polskiego Związku Bokserskiego doszło ostatnio do konfliktu na temat rozmaitych niedociągnięć podczas obozu w Poznaniu. Powodem jego jest zbyt arbitralna polityka prezesa PZB Baranowskiego, który samowolnie, nie licząc się z opinja kapitana związkowego Kościelskiego, zwolnił Woche z walki eliminacyjnej ze Stibbem, wyznaczył reprezentanta w wadze ciężkiej na mecz z Niemcami, skompromitował Związek wobec Niemców, pobrawszy od nich zwrot opłaty za paszporty zagraniczne, gdy tymczasem drużyna nasza

otrzymała je bezpłatnie,

i t. d. i t. d. Ostatnio, w związku z przyjazdem bokserów szwedzkich Goplania (Inowrocław) złożyła już gwarancje finansowa, której żadał PZB, by uchronić sie od nieprzyjemności deficytów ze spotkania ze Szwecja w dniu 6 grudnia w Inowrocławiu. Zdawałoby się wiec, że mecz Sztokholm-Inowrocław powinien się już definitywnie odbyć, niestety jednak, jak zwykle, prezes PZB działał na swoja reke, a wydział sportowy na swoja i Sztokholm na ten sam dzień został

zakontraktowany do Gdańska.

Co bedzie, ostatecznie — niewiadomo.

Jakoś w tym związku bokserskim, wsławionym już od lat paru rewolucjami i bałaganem nie może w żaden sposób dojść do porzadku. Szkode stad ponosi sam sport pięściarski, tak donledawna wspaniale rozwijający sie. Czy nikt nie może tu zainterweniować i zrobić porzadku, jak należy?

Generał Popowicz
ZDOBYŁ ODZNAKĘ STRZELECKĄ.

We Lwowie komendant okregu Związku Strzeleckiego mjr. Stachelski w obecności kierownika okregowego urzedu w. f. i p. w. mjr. Wyczółkowskiego i komendantów podokregów stanisławowskiego kpt. Lubczyńskiego i tarnopolskiego mjr. Lachowicza wręczył dowódcy O. K. VI. gen. brygady Bolesławowi Popowiczowi

odznake strzelecka,

która gen. Popowicz zdobył podczas tygodnia propagandy sportu obrony narodowej.

Zadowolona Stasia.
Ma dla siebie i na samochód.

Wreszcie udało sie pokonać trudności, z któremi walczyła ostatnio nasza znakomita lekkoatletka na studjach w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego. Walasiewiczównie przyznano

dodatkowe stypendium,

które nietylko pozwala jej na spokojne pokrycie kosztów utrzymania i studjów w „Uniwersytecie sportu polskiego" ale i nawet na utrzymanie samochodu, podarowanego jej przez miasto Cleveland. Walasiewiczówne zwolniono również z wielu wykładów i z gimnastyki, która źle wpływała na jej wyniki.

Jednem słowem nauka w C. I. W. F. powinna być t[illegible] pasmem dni

spokojnych i szcześliwych.

Starania klubów o pozyskanie Walasiewiczówny dla swych barw nie ustaja. Chwilowo decyzja jeszcze nie zapadła. Walasiewiczówna gra nieoficjalnie w koszykówke w AZS, zgłoszenia jednak do tego klubu jeszcze nie podpisała. A gra istotnie świetnie — tak jak niejeden mężczyzna.

Wspaniałe rzuty kulą.
Trening niemieckiego sportowca.

Olimpijczyk niemiecki Sievert, nie ustaje w pracy nad sobą. Przebywa on obecnie na wsi i tam trenuje sie zapamietale. Rezultaty są

wprost fantastyczne.

Wobec oficjalnej komisji osiagnał on w rzucie kula 16.46, przyczem siedem rzutów przekroczyło 16 mtr., a jeszcze dwa były lepsze zarówno od oficjalnego rekordu świata — Heljasza (16.05), jak i nieoficjalnego (Douda 16.20) i wynosiły 16.39 i 16.36.

NAJLEPSZE RAKIETY ŚWIATA
wciąż w rozjazdach.

Szereg znakomitych rakiet świata bawi na długich i dalekich tournees tennisowych.

Czołowi tennisiści angielscy przebywają jeszcze w Ameryce, najlepsi gracze amerykańscy w Australji, szóstka najlepszych tennisistów i tennisistek Anglji udała się do południowej Afryki, a nawet włoskie rakiety (de Stefani, del Bono, d'Osjani i panna Valerio) wyruszyły do Indyj brytyjskich.

Redukcje... imprez sportowych.
Ostatnie dni listopada.

W dniu dzisiejszym nie odbedą się w Łodzi godne zanotowania imprezy sportowe, natomiast na niedzielę kalendarzyk przedstawia sie nastepująco:

Piłka nożna. Boisko Widzewa, godz 11-ta: trzecie decydujące zawody o wejście do kl. B: Huragan—Tur (Pabjanice)

Boks. Sala teatru „Scala" godz. 11.30 mecz o tytuł mistrza drużynowego Polski: IKP—Wawel (Kraków).

Gry sportowe. Na boiskach Wimy i IKP dalsze mecze o mistrzostwo kl. B i C w grach sportowych.

ŻYCIE PABJANIC.

Fatalny powrót z letniska.
Szajka złodziei przed sądem.

Pabjanice, dnja 26 listopada. W dniu 8 września rb. późnym wieczorem p. Łuszczanowski Pinkus, zamieszkały w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 85, przewoził furmanką meble oraz różne przedmioty domowego użytku z letniska na Kolumnje pod Łaskiem do Łodzi. Po przyjeździe do domu, p. Łuszczanowski z przerażeniem zauważył, że podczas przewożenia rzeczy zginęły w drodze

2 pierzyny wartości 300 złotych.

O kradzieży zameldował niezwłocznie policji, która z miejsca wdrożyła energiczne śledztwo.

W międzyczasie, jak ustaliło śledztwo, drogą wiodącą z Łasku do Łodzi przejeżdżał na rowerze funkcjonarjusz Urzędu Skarbowego w Łasku p. Józef Gotkowski, którego koło wsi Chocianowice na drodze do Łodzi zatrzymał jakiś wyrostek wiejski i zakomunikował mu, że w przydrożnym rowie znajduje się tłomok, zawinięty w prześcieradło. Funkcjonarjusz skarbowy udał się na wskazane miejsce i rzeczywiście znalazł tłomok, zawierający 2 pierzyny. Ponieważ niedaleko od tego miejsca znajdował się Urząd Gminy Widzew, p. Gotkowski zatrzymał przejeżdżający wóz i znalezione

pierzyny

miał zamiar przewieźć do Urzędu gminnego. W tym momencie zjawił się jakiś nieznany osobnik i oświadczył, że tłomok wraz z zawartością

jest jego własnością,

wobec czego prosił o zwrot zguby. Funkcjonarjusz skarbowy zgodził się wydać pościel nieznanemu osobnikowi po udowodnieniu przez tegoż, że rzeczywiście pierzyny są jego własnością i w tym celu prosił go o pofatygowanie się do Urzędu Gminy Widzew celem przeprowadzenia formalności. Nieznany osobnik nie chciał się na to zgodzić i udał się w kierunku wsi Chocianowic jak twierdził, dla sprowadzena świadków. Gotkowskiemu osobnik ów wydał się podejrzany. Odwiózł pościel do gminy i razem z urzędnikiem gminnym p. Chojnackim udali się w ślad za rzekomym właścicielem znalezionego tłomoka. W pewnej chwili przygodni agenci zauważyli podejrzanego osobnika

uciekającego w pole.

Pobiegli za nim i po dłuższej gonitwie i poszukiwaniach bowiem osobnik znikł im z oczu, znaleźli go ukrytego na drzewie. Na posterunku policji w Ksawerowie podejrzany osobnik przyznał się do kradzieży pościeli z przejeżdżającej furmanki i wydał swoje nazwisko. Okazało się wówczas, że był to znany policji złodziej niejaki Frączkowski Edmund, pochodzący z Łodzi. Frączkowski miał dwóch wspólników Zygmunta Teichmana i Stanisława Matusiaka, (obaj zamieszkali w Łodzi), z którymi operował na szosie Łask-Łódź.

W dniu wczorajszym sprawa powyższa znalazła się na wokandzie Sadu Okregowego w Łodzi, gdzie obaj pozostają w więzieniu.

Sąd Grodzki w Pabjanicach, po przesłuchaniu świadków oskarżenia, którzy ustalili dokładnie cały przebieg kradzieży w kolejności wyżej opisanej, skazał 85-letniego Edmunda Frączkowskiego na 1 rok więzienia biorąc pod uwagę, że wymieniony był już kilkakrotnie karany więzieniem za kradzieże.

Fatalna trzynastka w lidze.
Przed zmianą systemu rozgrywek.

Po ostatniem walnem zgromadzeniu Ligi PZPN kwestja reformy systemu rozgrywek ligowych załatwioną została w ten sposób, że polecono zarządowi Ligi opracowanie odpowiednich materjałów na temat zmian systemu w najbliższym czasie i przygotowanie ich tak, aby walne zgromadzenie Ligi w styczniu roku przyszłego mogło uchwalić te zmiany

już na sezon 1933 r.

Według naszych informacyj największe szanse posiada koncepcja utworzenia

dwóch grup

w lidze przy udziale 13 klubów, t. zw. obecnej dwunastki wraz z krakowskiem Podgórzem. W jednej grupie byłoby sześć klubów, w drugiej zaś siedem.

Następnie dwa pierwsze kluby z każdej grupy grałyby o tytuł mistrza Polski, a dwa ostatnie o utrzymanie się w Lidze. Koncepcji tej zarzuca się jedynie, że liczba klubów nie jest parzystą, t. zn. nie wynosi 12 lub 14 klubów.

Wisła gra z Polonią.
Sytuacja Czarnych niepewna.

Na zasadzie uchwały prezydjum zarządu ligi, zdecydowano znieść zawieszenie Wisły, utrzymane przez zarząd ścisły ligi za nieuregulowanie zobowiązań finansowych względem Warszawianki

Wobec powyższego zapowiedziany na najbliższą niedzielę mecz ligowy Wisły z Polonią w Krakowie

dojdzie do skutku.

Sport w kilku słowach.

(—) W dniu jutrzejszym ŁKS rozegra swój ostatni mecz ligowy z warszawską Legją, który ma dla drużyny łódzkiej specjalne znaczenie ze względu na szanse zdobycia wicemistrzostwa Ligi. Skład drużyny ŁKS na mecz z Legją został ustalony następująco: bramka — Frymarkiewicz, obrona — Gałecki, Karasiak, pomoc: Steinke, Welnic, Jańczyk, atak: Król, Sowiak, Fiedler, Herbstreich i Durka. Sędzią meczu będzie p. Szneider z Krakowa. ŁKS. wyjeżdża do Warszawy w niedzielę rano.

(—) Kierownictwo sekcji lekkoatletycznej KP Zjednoczone zorganizuje w ciągu nadchodzącej zimy we własnym parku przy ul. Przędzalnianej, treningowe biegi lekkoatletyczne dostępne dla wszystkich chętnych. Kierownictwo biegów bedzie spoczywać w rękach znanego na terenie Łodzi lekkoatlety — Starosty. Pierwszy bieg odbędzie się w niedzielę dn. 4 grudnia o godz 1 pp. Zaznaczyć należy, że treningowe biegi zimowe, sa w naszem mieście inowacją, która może posłużyć jako doskonała zaprawa dla wszystkich sportowców.

(—) Łodzianie p. Otto Landeck i p. B. Wodzisławski zostali wyznaczeni na sędziów punktowych jutrzejszego meczu półfinałowego o mistrzostwo Polski w Warszawie między Warta a Polonją.

W związku z meczem bokserskim ŁKS.—Bar Kochba który odbędzie się dn. 3 grudnia w Łodzi dowiadujemy się że Bar Kochba wystąpi w nastepującym składzie (od wagi papierowej): Lieberman, Szymsiewicz, Wolfowicz, Wdowiński, Białystok i Jezierow. Pozatem w zawodach weźmie udział Stahl II (IKP).

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, niedziela.

9.44 Program na dzień bież.. 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa. 11.35 Odczyt misyjny p. t. „Religijne uzasadnienie Misyj", wygł ks. dr J. Pastuszka. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Akademja ku czci Wyspiańskiego (z Krakowa). W przerwie Urzęd. kom. PIM. 14.00 Kom. rolniczometeor PIM. 14.05—14.25 „Ostatnie zabiegi przed zimą w gospodarstwie", wygł. p. I. Pioś. 14.25 Pieśni ludowe. 14.40 „Co słychać o czem wiedzieć trzeba" wygł. dyr. Sz. Mędrzecki. 15.00 D. c. pieśni ludowych 15.20 Audycja żołniersko-strzelecka. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.00 Muzyka z płyt gramofonowych. W przerwie — Kom. Zw. Pracown. Gmin Wiejskich. 17.55 Program na dzień nast., 18.00—18.30 Pieśni polskie w wyk. G. Krygier—Bernackiej. W przerwie: Tr. z Krakowa. Pochód artystów i literatów z całej Polski na Skałkę celem złożenia hołdu prochom Wyspiańskiego 18.30 Wiadomości bieżace. 18.35 Rozmaitości. 19.00 Słuchowisko z Krakowa. 19.45 Wyniki konkursu muzycznego p. t. „Zgadnij kto śpiewa?", omówi dr. M. Stepowski. 20.00—20.55 Arje i pieśni w wykonaniu M. Saleckiego. 20.25 Koncert popularny. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00—22.25 D. c. koncertu 22.25—23.00 Utwory Chopina w wyk. L. Szpinalskiego. 23.00 Komunikaty. 23.10—24.15 Tr. z Teatru „Morskie Oko" II cz. rewji p. t. „Yo—Yo".

„GÓRY W PŁOMIENIACH".
na ekranie kino-teatru „Luna".

Wojnę na terenie gór widzimy po raz pierwszy.

Front włosko-austrjacki. Walki o górę Cimone. Pozycje na niedostępnych szczytach, ochrony przylepione do skał, oddziały wywiadowcze na nartach podkopy wiercone w granicie — wszystko to jest dla nas nowe.

Groza gór, skojarzona z grozą wojny, a wśród tej podwójnej grozy — ludzie, którzy cierpią,

śpiewają, giną i zabijają.

Góry, które w innych filmach „alpejskich" bronią się przed człowiekiem, przed jego nienasycona żądzą poznania — tutaj zostają wciągnięte w partję rozgrywaną między ludźmi: dla jednych są obroną, dla innych — zagladą.

Film jest dźwiękowy: grzechot karabinów maszynowych i wybuchy granatów rozlegają się w górach stokrotnem echem. Śnieg, zryty pociskami, bryzga ku niebu białemi gejzerami. Wszystko to jest straszne i fotogeniczne zarazem

Wobec potęgi i piękna przyrody ohyda wojny występuje jeszcze dobitniej niż na innym terenie. czyhający na siebie wzajem za każdym załomem skały, przypominają dzikie zwierzęta. Wystarczy jednak spojrzeć im w twarz zbliska, ażeby powziąć dla nich sympatję i współczucie. Nawet wojna nie może zabić w człowieku najistotniejszej potrzeby jego serca — uczucia przyjaźni dla drugiego człowieka, choć ten przez kilka lat był jego „nieprzyjacielem".

Louis Trenker, niezapomniany „Syn białych gór", wielki twórca filmów, opiewających piękno i niebezpieczeństwa niebotycznych szczytów górskich, jest ojcem tego filmu, do którego napisał scenarjusz, który reżyserował i w którym gra główną rolę.

Bohaterskie przeżycia

garstki żołnierzy

w czasie wielkiej wojny na pokrytych wiecznym śniegiem szczytach alpejskich, nadludzka walka z przyrodą i jej niebezpieczeństwami, czyhającemi bezustannie i wszędzie na śmiałków którzy wtargnęli do królestwa wiecznych śniegów — oto treść tego filmu, odznaczającego się przepiękną, niespotykaną dotąd techniką zdjęć plenarnych.

Widz bierze żywy udział w losach kompanji piechoty austrjackiej, oznaczonej na Monte Cimone przez Włochów, którzy przy pomocy podkopu wysadzaja górę w powietrze. Czy obrońcy uratują się, czy nie? Czy żołnierz Dimai, dawny przewodnik po górach, zdąży ich uprzedzić o grożacem niebezpieczeństwie, czy też zapomni o swoich towarzyszach broni i ulegnie błaganiom żony i dziecka? Oto główny węzeł dramatu, węzeł indywidualny udatnie zadzierżgnięty na dramacie zbiorowym, któremu na imie „wojna".

Wojnę ukazywano już nieraz na ekranie, wojnę na morzu, pod wodą, w powietrzu, w okopach, ale po raz pierwszy widzimy wojnę w górach, skutych lodem i prażonych ogniem armatnim.

Trenker, godny podziwu jako

artysta i człowiek,

daje w filmie tym fenomenalne dowody osobistej odwagi i pogardy śmierci w niebezpiecznych scenach górskich, wśród skalistych urwisk i spadających z hukiem lawin.

Dzięki wysokiej technice zdjęć optycznych i dźwiękowych uzyskano nadzwyczajne efekty które stawiają „Góry w płomieniach" w rzędzie filmów niebanalnych i godnych widzenia.

Głównymi aktorami są tu góry, niebo, lawiny, w słońcu i w mroku pięknie zdjęte i dobrze zilustrowane muzycznie i akustycznie.

Film dla publiczności, pragnącej odetchnąć świeżem powietrzem.

Opłatki do łamania.
Przestroga na czasie.

Zarządy par. św. Stan. Kostki i Podwyższenia św. Krzyża proszą nas o podanie do wiadomości parafjan, że od dnia dzisiejszego rozpoczyna się roznoszenie opłatków po domach.

Roznosicielami będą — jak i w latach ubiegłych — tylko mężczyzni, którzy będą mieli specjalne pisemne upoważnienie do roznoszenia opłatków, poświadczone przez proboszczów tych parafij.

Ponieważ w ubiegłych latach zdarzało się, że opłatki parafjanie otrzymywali od osób do roznoszenia nieupoważnionych, przeto ostrzega się parafjan przed takimi oszustami i uprasza się o żądanie okazywania upoważnień przez roznosicieli.

ZJAZD GWIAZD W TEATRZE „SCALA".

Artystów radjowych, których dotąd znamy tylko z głosu, — po raz pierwszy ujrzymy na scenie teatru „Scala". Jest to bezsprzecznie niecodzienna sensacja, która zgromadzi na poranek Łódzkiej Rodziny Radjowej w dniu 4 grudnia b. r. całą Łódź. Jest rzeczą bowiem stwierdzoną, że pierwszy speaker Polskiego Radja Tadeusz Bocheński, doskonały odtwórca sentymentalnych tang, Mieczysław Fogg, świetna pieśniarka i recytatorka Zofja Terne, ulubiona przez wszystkich radjosłuchaczy śpiewaczka koloraturowa Aniela Szlemińska, wielce utalentowany bas-baryton Tadeusz Łuczaj oraz król akompanjatorów prof. Ludwik Urstein — to wszyscy

ulubieńcy publiczności.

Przedsprzedaż biletów odbywa się codziennie w cukierniach Ziemiańska i Esplanada przy ul. Piotrkowskiej. Poza tem bilety można zamawiać w sekretarjacie Ł. R. R. ul. Piotrkowska 108 pomiędzy godz. 16.00 a 18.00.

DOCHÓD Z DNIA ZNACZKA STRAŻY OGNIOWEJ.

Łódzka Straż Ogniowa Ochotnicza podaje niniejszem do łaskawej wiadomości, że czysty zysk z dnia znaczka odbytego w dniu 13 listopada r. b. na zasilenie kasy Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej, wynosi zł. 4 580.28.

Wszystkim, którzy swemi ofiarami i pracą przyczynili się do tak wydatnego zasilenia naszych funduszów, wyrażamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać".

Zarząd i Komenda
Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Jim i Jill.
Teatr Kameralny — Rembrandt na sprzedaż.
Teatr Popularny — Dziewczę z Chin.
Teatr w sali Geyera — Księżniczka Czardasza.
Jar — Wyścig gwiazd.
Adria — Slim i Grim.
Capitol — Kinomanjak.
Casino — Blond Venus.
Corso — I Miłość bandyty. II Bomba śmiechu.
Czary — I Zdradzieckie światła. II Królewski jeździec.
Grand-Kino — Komenda serc.
Ludowy — Pieśniarz Paryża.
Luna — Góry w płomieniach.
Metro — Slim i Grim.
Mimoza — Światła i cienie macierzyństwa. II Dziesięć minut strachu
Oświatowy — dla dorosłych: Skąd niema powrotu, dla młodzieży: Żywy pocisk.
Palace — Dobranoc Wiedniu.
Pan — Pogromcy przestworzy.
Przedwiośnie — Legjon ulicy.
Rakieta — Odrodzenie.
Splendid — Pieśń nocy.
Stylowy — Kaprys madame Pompadur.
Sztuka — Rozwódka
Zachęta — I Awanturnica. II Grzeszna kobieta.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, złoty (za 1 ft. st.) zamk 28.50, Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.50—379.50, Wiedeń, złoty czeki 79,31—79,79, bankn. 79,15—79,75, Zurych, złoty (za 100 złotych) zamk. 58,30, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 47.00—47.40, wpłaty na Warszawę 47,15—47,35, na Katowice 47,15—47,35 na Poznań 47.15—47,35, Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.57—57.69, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.57—57,68.

Londyn, New Jork 321,87, Paryż 82,21, Berlin 13,54, Szwajcarja 16,73 i pół, Warszawa 28,50.

Paryż. Londyn 82,31, Szwajcarja 491.50.

BAWEŁNA.

Notowania z dnia 25 listopada 193[illegible] r.

Nowy Jork. Loco 5.90, listopad 5.76, grudzień 5.84, styczeń 5.89, luty 5,94.

Nowy Orlean. Loco 5,81, grudzień 5.76, styczeń 5.84, marzec 5.92.

Egipska. Loco 7.56, listopad 7,14, grudzień 7.17, styczeń 7.25.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej
DEWIZA NA LONDYN ZNIŻKUJE.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój niejednolity. Dewiza angielska obniżyła się najbardziej, bo o ca 21 i pół gr. na 1 funcie, pozatem zniżkowały Włochy o 4 gr. na 100 lirach.

Bez zmiany pozostały: Belgja, Sztokholm, Szwajcarja oraz Nowy Jork — czek i kabel.

Pozostałe kursy kształtowały się zwyżkowo: Gdańsk o 8 gr. na 100 gl. gd., Holandja o 7 gr. na 100 fl. hol., Paryż o 2 gr. na 100 fr. fr.

PAPIERY PAŃSTWOWE — PRZEWAŻNIE SŁABSZE.

Z pożyczek premjowych zakupywano 3 proc Pożyczkę Budowlaną po kursie o 30 gr. niższym, 4 proc. Pożyczkę Dolarową, która straciła 25 gr. na sztuce oraz 4 proc. Pożyczkę Inwestycyjną po cenie niezmienionej.

Z innych papierów procentowych 5 proc. Pożyczka Konwersyjna była tańsza o 0.50 proc., 5 proc. Pożyczka Kolejowa natomiast podniosła się o 0.75 proc. (ost. not. urz. 14.11. b. r.), 6 proc. Pożyczka Dolarowa obniżyła się o 0.25 proc., 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna oraz listy i obligacje banków państwowych zmian kursowych nie wykazały zupełnie.

NIEJEDNOLITY NASTRÓJ DLA LISTÓW ZASTAWNYCH.

W dziale prywatnych papierów lokacyjnych 4 i pół proc. Listy Zastawne Ziemskie Warszawskie oraz VI ser. 6 proc. Poż. Konwersyjnej 1926 r. m. Warszawy zakupywano po kursach niezmienionych, 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy natomjast obniżyły się o 0.38 procent.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 38.90—38.70, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 51.25—51.00, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 98.25, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 41.75, Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 56.75, Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 56.75, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 55.25—54.50, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gosp. kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj I em. 94.00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00, Listy Zastawne Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 37,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 56.75—56.25, Poż. Konwers. m. Warsz. 1926 r. 34.00, Listy Zast. Tow. Kred. m. Łodzi 53.75.

AKCJE — SŁABSZE.

W dziale papierów dywidendowych panował nastrój słaby.

Akcje Banku Polskiego obniżyły się o 25 gr. na sztuce.

Akcje Warsz. Tow. Fabryk Cukru w stosunku do ostatnich notowań urzędowych straciły 2.50 zł. jednak notowane są one bez kuponu za 1931—32 rok w wysokości 2 zł. od 1 akcji 100—złotowej

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 88.00. Warsz. Tow. Fabr. Cukru bez kup. 31—32 15.50.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 26 listopada. Urzędowa Ceduła Giełdy Zbożowo - Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto standard I 700 gr (119 f) 15,75—16,00, — standard II 587 gr (117 f) 15.50—15,75; pszenica czerwona, jara, szklista 775 gr. (132 f) 27,00—27,50, — jednolita 742 gr. (126 f) 26.00—26.50, — zbierana 731 gr. (124 f) 25.50—26.00; groch polny z work. 24.00—26.00; Wiktorja z work 26.00—30.00; mąka pszenna luksusowa wym. 40—50 proc 45.00—50.00; mąka pszenna 0000 wym. 50—60 proc. 40.00—45.00; mąka żytnia pytl. I gat. 65—55 proc. 26.00—28.00; mąka żytnia sitk. II gat. po 55 proc. 22.00—22.00; mąka żytnia razowa 95 proc. 20,00—22.00.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik.
Cielęcina z marchewką.
Legumina tortowa.

WINSZUJEMY

Jutro: Wirgiljuszowi.
Wschód słońca 7,18
Zachód — 15,34
Długość dnia 8,16
Ubyło dnia 2.36
Tydzień 4[illegible]

Zbrodnia popełniona 20 tysięcy lat temu...

Sensacyjne odkrycie robotników.

Robotnicy, budujący drogę w okolicy Olter Trai w stanie Minnesota (Stany Zj. Ameryki P.) zawiadomili policję lokalną o niezwykłem odkryciu, jakiego dokonali.

Znaleźli oni mianowicie szkielet kobiety, noszący na sobie ślady okropnej rany

w okolicy serca.

Policja wzięła się energicznie do dzieła, musiała jednak wkrótce uznać się za zwyciężoną. Nawet Sherlok Holmes nie schwytałby zbrodniarza. Albowiem zdaniem lekarza sądowego i uczonych, morderstwo to popełniono lat temu... 20.000.

Jeżeli policja przestała się zajmować tą sprawą, to zato świat naukowy jest głęboko poruszony. Uznaje on to odkrycie za wprost sensacyjne, za na większe ze wszystkich, jakie zanotowały dotychczas amerykańskie roczniki antropologji. Do tego doszło, że świat naukowy zdecydował się na odtworzenie zbrodni z przed 20.000 lat.

Amerykańska Narodowa Akademja Naukowa, przeprowadziwszy odtworzenie zbrodni, stwierdziła, że śmierć kobiety nastąpiła z powodu rany w serce. Broń śmiercionośna przeszyła pierś kobiety, czego są wyraźne

ślady na szkielecie.

Uczeni tłumaczą dalej, że morderca wrzucił następnie trupa do jeziora, dzięki czemu szkielet dotrwał do naszych czasów. Strach zbrodniarza przed przedhistorycznym żandarmem pozwala nam dzisiaj podziwiać i badać te tak interesujące szczątki niewieście. W epoce lodowej trup został przysypany piaskiem i dotrwał w ten sposób do naszych czasów. Na miejscu dawnego jeziora znajduje się bowiem dzisiaj żyzna dolina Olter Trai.

Według zdania uczonych, ofiara miała w chwili zgonu

około 17 lat.

Kości jej obwieszone były licznemi ozdobami, jak muszle, kolje, bransoletki i inna „biżuterja" tej tak odległej epoki. Przyczynę tej przedhistorycznej zbrodni doszukują się uczeni w nieposłuszeństwie lub zdradzie, jednem słowem mianowicie tu do czynienia z dramatem miłosnym w całem tego słowa znaczeniu. Morderca może żałować, że nie jest sądzony przez nowoczesny sąd przysięgłych, bo uwolnionoby go od winy i kary, albowiem ofiara musiała być nielada kokietką,

sądząc po ilości ozdób.

Wszystkie te szczegóły wymienione wyżej, są jednak mniejszej wartości. Pierwszorzędne natomiast znaczenie ma fakt, że kobieta wyraźnie należy do rasy mongolskiej. Jej szeroka szczęka i spłaszczony nos dowodzą tego niezbicie. Świadczyłoby to o fakcie olbrzymiej wagi, a mianowicie że Mongołowie odkryli Amerykę na długo przed Kolumbem. Domyślano się tego już oddawna, znaleziony szkielet byłby jednak dowodem słuszności tych wszystkich niestwierdzonych dotychczas domysłów.

Zręczna dziewczyna chwyta wlot węże.

W Hercegowinie ubodzy ludzie zarabiają na swoje życie, polując na jadowite żmije. Mianowicie gminy miejscowe odkupują złapane żmije płacąc większą cenę za żywe, które mają dobry zbyt w niemieckich fabrykach farmaceutycznych.

Najdrożej opłacany jest pewien gatunek bardzo jadowitej żmiji, zwanej przez lud miejscowy „postokiem". „Postok" atakuje człowieka

rzucając się mu na twarz.

Za jednego żywego „postoka" płaci się mniej więcej od 16 do 17 zł.

W polowaniu na „postoka" wyspecjalizowała się pewna 16-letnia dziewczyna, która zdobyła sobie swą oczywistą odwagą i wielką zręcznością sławę w rodzinnej okolicy. Dziewczyna owa samotnie udaje się do lasu, gdzie najczęściej można znaleźć

niebezpiecznego gada.

Stając do walki z „postokiem" dziewczyna chwyta go zręcznie wlot w chwili, gdy ten rzuca się na nią, by ją śmiertelnie ukąsić.

Manewr ten podobno zawsze udaje się a odważna dziewczyna zarabia w ten sposób niezłe pieniądze.

NAPIĘTE NERWY ROBOTNIKÓW

„Strachy" w muzeum brytyjskiem.

Od chwili powstania „Muzeum Brytyjskiego" w Londynie, kryjącego bezcenne skarby, nie było w jego gmachu ani jednego wypadku kradzieży, ani też pożaru. Nie trzeba tego kłaść na karb specjalnie sprawnych środków ostrożności, gdyż system ochrony muzeum jest jeszcze taki sam, jak przed wynalezieniem żarówki, elektrycznych dzwonków alarmowych i kamery fotograficznej.

Służbę strażniczą pełnią w nocy dozorcy, posługujący się

lampkami... oliwnemi.

Te symbole władzy opiekuńczej wydaje im przed rozpoczęciem obchodów inspektor, który odbiera lampki rano. Porządek i system służby zdaje się w prostej linji pochodzić ze średniowiecza, tak czcigodna zabarwiony jest średniowieczczyzna — Inspektorzy chowają się w alkowach i przejściach bocznych i straszą dozorców.

Zarząd muzeum jest zdania, że nagłe przestraszenie funkcjonarjusza jest daleko pewniejszym i skuteczniejszym środkiem, niż bezpieczne nowoczesne urządzenia alarmowe.

Według konserwatywnych pojęć angielskich czynią dozorcy swoje obchody nocne z napiętemi nerwami i czujną uwagą, w każdej chwili oczekując ataku inspektorów.

Postęp wciska się jednak wszystkiemi porami i zdoła już tego dokazać, że od nowego roku dozorcy nocni Muzeum Brytyjskiego przestaną posługiwać się lampkami oliwnemi, a dostaną latarki elektryczne.

NADMIAR i NĘDZA.

Ameryka dusi się swem bogactwem.

Wiele się już mówiło i pisało o katastrofalnych stosunkach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Drapacz chmur, szumnie nazwany amerykańską „prosperity" (zamożnością), zachwiał się w swych posadach. Zachwiał się na skutek... zbyt wielkiej produkcji amerykańskiej.

Tak, dzisiaj stało się już faktem niezbitym, że Ameryka dusi się

swem własnem bogactwem.

Znany dziennikarz amerykański, Johann przytacza następujące przykłady tej katastrofy ekonomicznej.

W Oakland, w Kalifornji, wylano 100 tysięcy galonów (około 450 tysięcy litrów) mleka do morza.

W stanie New York ludność miejscowa zaprotestowała przeciwko zanieczyszczaniu rzek wylanem mlekiem, gdyż na skutek tego zdychają ryby.

W Kaczikan Bay na Alasce wrzucono do morza

400 tysięcy puszek z łososiem.

Na polach Oklohamy spalono 17 tysięcy centnarów niezżętej pszenicy.

Na plantacjach bawełny, należących do Stanów Zjednoczonych, zbierano w tym roku tylko co trzeci rząd zasianej bawełny i w ten sposób zbiór był mniejszy o 4 miljony bel bawełny.

W Oknangan-Valley w Kolumbji, gdzie znajdują się największe plantacje owoców, zbierano jabłka i wrzucano je, jak kartofle do wagonów, bez żadnego opakowania. Jabłka gniły i

wyrzucano je całemi wagonami.

W Texasie, na terenach naftowych pozwolono na dzienną produkcję 90 tysięcy baryłek nafty. Uzbrojeni żołnierze pilnowali szybów, by zapobiec większej produkcji.

A wszystko to dzieje się w kraju, będącym obecnie krainą głodu i nędzy. W stanach, gdzie na 120 miljonów mieszkańców, jest 13 miljonów bezrobotnych, oraz w Kanadzie, gdzie na 10 miljonów ludzi, jest pół miljona bezrobotnych.

Johann podaje przerażające cyfry, z których wynika, że w samym New Jorku 250 tysięcy rodzin dosłownie głoduje, a 100 tysięcy z pośród nich

otrzymuje zapomogę.

W Chicago zapomogi, wydawane bezrobotnym, wynoszą 15 miljonów dolarów, a dla zaspokojenia nędzy trzebaby 136 miljonów.

W Moline stanu Illinois dochody pracujących spadły w ciągu ostatnich dwu lat o 74.7 procent.

Najgorzej wyglądają stosunki w Pensylwanji w okręgach przemysłowych. Istnieje tu mnóstwo rodzin, które muszą egzystować za 1 dolara 50 c. tygodniowo, przyczem, jeśli chodzi o ceny, dolar odpowiada naszym 4 złotym.

12 OLBRZYMICH PSÓW strzeże zamku księcia poetów.

Wizyta Mussoliniego u D'Annunzia.

Wybitny dziennikarz francuski Marcel Lucain, który niedawno odbył wywiad z Mussolinim, powtórzony również przez prasę polską, opisuje zkolei niezmiernie ciekawe szczegóły swej wizyty u bohatera Włoch — Gabriela d'Annunzio w jego dumnej, niebotycznej siedzibie nad jeziorem Garda. Ten wielki poeta nowej Italji bohater wojny światowej, marynarz, lotnik, wódz zdobywca Fiume i główny aktor tylu zdarzeń z ostatniej historji półwyspu Apenińskiego, dzisiaj wycofał się kompletnie z areny ruchliwego życia.

D'Annunzio jest dziś

prawie ociemniały.

Ten inwalida wojenny, kiedyś tak świetny salonowiec i bywalec świata towarzyskiego, obecnie mieszka prawie sam w swej posiadłości nad jednem z najpiękniejszych jezior świata w północnej Italji. Jezioro Garda, zasłonięte od północy szczytami Alp, ma klimat nadzwyczaj łagodny, a roślinność

zawsze zielona i świeża.

Commandante, jak nazywają d'Annunzia okoliczni mieszkańcy, mieszka w swojego rodzaju sanktuarjum przy mauzoleum legionistów w Fiume, któremi kiedyś dowodził.

Mauzoleum, będące jeszcze w trakcie budowy, upamiętni dla potomności zwycięstwo Italji, a zwłaszcza dzielnych towarzyszy d'Annunzia. „Vittoriale" — oto jego dumna nazwa.

Poeta zerwał ze światem i przyjmuje tylko bardzo rzadkich gości — dawnych przyjaciół, cieszących się specjalnemi jego względami. Obcych nie przyjmuje zupełnie.

Listów nie czyta.

Troskliwe ręce kobiece wrzucają wszystkie listy do ognia bez czytania. To też niezmiernie trudno było dostać się dziennikarzowi paryskiemu do poety.

Wejść cichaczem do parku, przedostać się do kogoś z rodziny poety, a potem do niego samego, systemem reporterów amerykańskich, nie sposób. Po parku biega swobodnie dwanaście olbrzymich dobermanów niemieckich, wytresowanych specjalnie

na nieproszonych gości.

Ta więc droga jest zamknięta. Polecenie kogoś znajomego czy nawet przyjaciela poety jest bez znaczenia. Nikt dziś nie może przestąpić progu „fortecy" d'Annunzia, a tembardziej mówić z nim.

Lucain zdobył się dopiero na sposób żeby z urzędu pocztowego, który mieści się o sto kroków od domu poety, wysłać telegram. Telegramy dochodzą do rąk poety, to jedno, co czyta on sam. Dziennikarzowi udało się przestąpić próg domu poety i zwiedzić jego siedzibę, lecz nie danem mu było rozmawiać z tym stroniącym od świata, zmęczonym orłem rzymskim.

Człowiekiem, którego oczywiście d'Annunzio przyjął bez wahania, jest Mussolini. Było to z okazji 10 rocznicy marszu faszystów na Rzym. Prasa włoska w następujący sposób opisuje wizytę dyktatora Włoch u księcia poetów Italji.

W chwili, gdy Duce wkraczał w progi „Vittoriale", armaty jachtu poety „Puglia", stojącego na kotwicy na jeziorze,

oddały salwę honorową,

podczas gdy z Devenzano wzbił się w przestworza hydroplan, zakreślając szerokie koła nad pałacem. By uczcić szefa rządu, d'Annunzio wręczył mu cenny podarek w postaci małej lampki z rzymskiej terrakoty, datującej z przed dwóch tysięcy lat; lecz którą można dziś jeszcze napełnić oliwą i zapalić.

D'Annunzio oczekiwał swego gościa na progu „Vittoriale". Na piersi jego błyszczała gwiaździsta dekoracja, jak również orzeł — oznaka pilota. Pozdrowił Mussoliniego po rzymsku, następnie podszedł do niego i minister i poeta

padli sobie w ramiona.

Potem obaj znikli w pałacu d'Annunzio. Pierwsza ich rozmowa miała miejsce bez świadków w słynnej bibljotece poety, wypełnionej trofeami wojennemi skarbami sztuki, rzeźbami i obrazami. D'Annunzio odczytał Mussoliniemu ostatnie strofki

najnowszego swego poematu.

którego nikomu jeszcze nie pokazywał.

Po zwiedzeniu jachtu poety oraz terenu, na którym buduje się mauzoleum i teatr pod gołem niebem, obaj ponownie wracają do gabinetu poety. Rozmawiają jeszcze parę chwil by razem opuścić dom eremity. Na progu na nowo padają sobie w ramiona. Mussolini oddawna już jest w aucie a d'Annunzio ciągle jeszcze stoi na progu swego domu, żegnając dyktatora Włoch i dziękując mu gorąco za odwiedziny.

Szklany sklep rzeźników.

Przezroczyste ściany między sprzedawcą a klientem.

W Paryżu wszyscy zbiegają się tłumnie, by podziwiać nowootwartą jatkę, zaopatrzoną we wszystko, co przewiduje najnowszy „krzyk mody".

W jatce tej pomysłowy rzeźnik umieścił wszystko, włączając w to i personel, pod szkłem.

W ogromnej szklanej hali uwijają się rzeźnicy, ubrani w śnieżnie białe fartuchy i gumowe rękawice, bardziej podobni do chirurgów

przy operacyjnym stole.

Publiczność, która przychodzi do tego niezwykłego sklepu po mięso, widzi wszystko, ale nie może się bezpośrednio zetknąć ze sprzedającymi. Żąda towaru przez telefon, widzi przez szklaną szybę, jak jej ten towar krają, ważą i pakują, a potem otrzymuje paczkę za pośrednictwem specjalnych wind.

Tak strzeżone mięso daje maksimum pewności, że nie jest rozsadnikiem zarazków.

Upadłość a... lot stratosferyczny.

Nieudana impreza austrjacko-węgierska.

Tuż po drugim szczęśliwym locie stratosferycznym prof. Piccarda, rozeszła się z Wiednia wiadomość o gotującem się tam konkurencyjnem przedsięwzięciu naukowem a raczej sportowem. Węgierski hrabia Teodor Zichy i austrjacki inżynier Hans Edlen von Braun postanowili w nowym balonie stratosferycznym wznieść się jeszcze wyżej, niż szwajcarski uczony pożeracz przestrzeni.

Imprezę austrjacko-węgierską miał finansować 62-letni arystokrata ze Styrji, baron Rudolf Leutzendorf. Ten mecenas wynalazków wpakował już dawniej

200.000 szylingów

w przyrząd do mierzenia wysokości, według pomysłu inż. Brauna. Miał to być cudowny instrument, niezawodzący lotników nawet w czasie nieprzejrzystej mgły. Wynalazek nie wytrzymał próby w praktyce.

Kiedy inż. Braun zgłosił się u barona z projektem lotu stratosferycznego, spotkał się z zimnem przyjęciem. Nie zdradził się z tem jednak, że nie dostał pieniędzy i reklamując głośno przyszły lot, znalazł innych finansistów, którzy w miarę sił dostarczyli gotówki, materiałów i pracę do wyposażenia balonu. Gondolę zbudował znany konstruktor balonów płk. rez. Emanuel Quoika.

Gondolę tę, wykonaną z duraluminium, wystawiono na widok publiczny w Praterze w okresie Targów Wiedeńskich, usiłując zainteresować imprezą szeroką publiczność. — Ale kwoty, płynące z tego źródła były nikłe. Ostatnio zaś w inicjatorów imprezy

uderzył największy cios:

baron Leutzendorf, na którego nadal liczyli dostał się pod kuratelę za wdawanie się w interesy, na których stracił okrągło 2 miliony szylingów.

Lot stratosferyczny został więc pogrzebany, a conajmniej odsunięty w niedającą się przewidzieć przyszłość. Hr. Zichy i inż. Braun opuścili ręce. Tylko konstruktor Quoika tak zaangażował się uczuciowo, że postanowił na własną rękę kontynuować sprawę i licząc na sfinansowanie projektu przez przedsiębiorstwa radiowe, które reflektują na reportaż ze stratosfery, doprowadzić imprezę szczęśliwie do końca.

WYPRAWA PO DOLARY.



Na okręcie „Bremen" jadą na gościnne występy do Ameryki cztery sławy śpiewacze. Od lewej strony ku prawej stoją: 1) Giacomo Lauri Volpi, znakomity tenor medjolańskiej „Scali", 2) wiedeńska śpiewaczka Lotta Lehmann, 3) znakomity bas Szaljapin, 4) Karin Branzell, z opery berlińskiej.

Podsłuchane.

KORESPONDENCJA.

Głąbek tęskni za korespondencją. Zamieścił w gazecie inserat tej treści: — „Tęsknię za kimś, ktoby codziennie do mnie pisał. — W jednej z odpowiedzi otrzymał następującą radę:

— Niech pan da uszyć sobie u krawca ubranie na kredyt!

NIE KIJEM — TO PAŁKĄ..

— Wyobrażam sobie, jaka to musi być straszna rzecz, jeżeli człowieka żywcem pogrzebią.

— Ale to też nie może być nazwane przyjemnością, jeżeli człowieka pogrzebią jako umarłego.

PRZYCZYNA I SKUTKI.

— Nie palę więcej, nie piję już i nie wychodzę wcale z domu.

— Tak? Kiedy pan się ożenił?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.